



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX  
LONDYN—PARYŻ

## SYRENA

NR 49/909 (606) CZWARTEK, 3 GRUDNIA 1959

JÓZEF LOBODOWSKI

## BILANS PIĘTNASTU LAT

II.

### GRZECH PIERWORODNY

WSPOMNIANY już „Pocmat dla dorosłych” Adama Ważyka uznany został za przełomowy moment w dziejach buntu literackiego. Gorzko to później wymawiali autorowi wzorowi partyjnicy. Utwór otrzymał szeroki rozgłos na emigracji i w ogóle na Zachodzie. Podniesiony został do godności sztandaru. Warto przecież zapytać za Nietzschem: „W imię czego podnosisz twój bunt?”. Odpowiedź na pytanie: „W imię czego?” — bardziej interesowało Zaratustrę, niż „przeciw komu?”. Obawiam się, że Zaratustra nigdy nie otrzyma zadawalającej odpowiedzi od naszych oczarowanych marksistów.

Zatrzymajmy się na chwilę przy Ważyku. Był on przez pewien czas niemal wzorowym soc-realistą. Jego wiersze o „ludowych Chinach” były równie niedoleżne, co prostolinijnie prymitywne — dwie reprezentacyjne cechy literackiego soc-realizmu. W końcu poeta nie wytrzymał tej ponurej masturbacji i wybuchnął „Pocmatem dla dorosłych”, przerażającym obrazem rzeczywistości komunistycznej. Rzecz kończy się strzelistą inwokacją do Partii, by realizowała obiecaną wolność i sprawiedliwość.

Naiwność, czy chęć ubezpieczenia się? Ani jedno, ani drugie. Ważyk obraził się na Partię, która nie spełniła jego postulatów, i zwrócił legitymację członka, ale w tomie wierszy, wydanym po październiku, nie znajdziesz racyj światopoglądowych tej decyzji. Czy poetę lirycznego nie usprawiedliwiają w takich wypadkach jego ludzkie, osobiste emocje? Być może, ale przy takiej postawie lepiej i uczciwiej podlewać grządkę w swoim, dobrze wydosobnionym ogródku, niż angażować się w politykę.

I tu, jak sądzę, docieramy do grzechu pierworodnego, który zaciążył na wielu polskich pisarzach. Jeżeli aż tylu ich poddało się „Nowej Wierze” — że użyję określenia Miłosza — to nie tylko z życiowego oportunistu. Ta łatwość wypłynęła stąd, że nigdy nie uotożsamiali się z żadną wiarą, nigdy jej w sobie nie wypracowywali. Mieli upodobania i sentymenty, a jakże! — i równie silne predylekcje kulturalno-estetyczne, zdeterminowane przez wychowanie i tradycje otoczenia. To może wystarczyć w warunkach normalnego, spokojnego życia, w godzinie ogniowej próby — zawodzi. Ręka rękę myje. Eklektyzm stał się prawą ręką oportunistu.

Był szczęśliwy okres, gdy wiersz do Bieruta („obywatelu prezydencie!”) zmywał mieszczańską przeszłość i dawał pozycję. Później, okazało się, że wymagania idą dalej. Gdy literacka kawiarnia zorientowała się, że to na serio, że bukietem kwiatów od święta nie można się odcepić, ani wykpić, podniosła gwałt. Jej szczęście, że w tym samym czasie nastąpiła synchronizacja z wrześniem, budzącym się w całym społeczeństwie.

Wbrew bardzo rozpowszechnionym opiniom, że to pisarze dali hasło do „odwilży”, wysunę twierdzenie wręcz odwrotne. Doceniam w dostatecznej mierze wpływ pisanego słowa na szerokie masy społeczne. Przykładów na to w dziejach literatury, również współczesnej — aż nadto. Ale w Pol-

(Dokończenie na str. 4)

R. P.

## Krasinski czy Lippman czy Crankshaw?

Z TRÓJCY wieszczów wielkiej emigracji w ub. stuleciu Zygmunt Krasinski jest najmniej znany i najmniej popularny. Skutek to pewnych uprzedzeń: arystokratyczny rodowód Krasinskiego, rola, jaką w swych pismach wyznaczał szlachcie, jego antyrewolucyjne przekonania, jego katolicyzm — wszystko to gromadziło dokoła niego pewne niechęci i urazy. Może jednak najważniejszą przyczyną braku popularności i sławy, jaką cieszyli się i cieszą Mickiewicz i Slowacki, było nagminne lekceważenie przez Polaków myśli politycznej, którą Krasinski tak wybitnie reprezentował. Myśl polityczna i pisma polityczne były bowiem zazwyczaj u nas w zaniedbaniu i niemal w pogardzie. Nie interesowaliśmy się nimi, uważaliśmy je za niepotrzebne, nudne i niedostarczające rozrywek, których szukaliśmy w piśmiennictwie.

Jeszcze, gdy autorem prac politycznych był cudzoziemiec, wtedy gotowi byliśmy traktować z przesadną powagą tandetne jego dywagacje, ale gdy genialny Polak rzucał genialne myśli, wówczas odnosiliśmy się do niego z lekceważeniem. Krasinski poznał smak gorczy, wywołanej niedocenianiem jego słów i niezwracaniem uwagi na jego prorocze i jakże słuszne wezwania polityczne, które okazały się głosem wołającego na puszczy. Był on bowiem nie tylko poetą, nie tylko wizjonerem, lecz przede wszystkim politykiem i myślicielem. Już znakomity ongi krytyk literatury, Tarnowski, podkreślał jego nieprzeciętny rozum polityczny wyrażony w jasnej, precyzyjnej i proroczej publicystyce, dotyczącej zwłaszcza Rosji.

Dobrze się zatem stało, że Instytut Literacki w Paryżu wydał niewielką książkę prof. Wacława Lednickiego p.n.: „Glossy Krasinskiego do apologetyki rosyjskiej”. Autor na podstawie cytów z pism politycznych Krasinskiego wskazał, jak zadziwiająco trafnie odkrył on tajemnicę Rosji i jak dalece jego przenikliwy pogląd na Rosję obowiązuje po dzień dzisiejszy.

Rozprawa prof. Lednickiego ujęta jest sugestywnie, w formie przeciwstawienia Krasinskiego nielicznym słowianofilom i rusofilom polskim

\*) Wacław Lednicki: „Glossy Krasinskiego do apologetyki rosyjskiej”. Biblioteka „Kultury”, tom XLV. Paryż 1959.

W TYM NUMERZE NOWY DODATEK  
DLA CZYTELNIKÓW „ORZA BIAŁEGO” — „SYRENY”  
I „POKRZYW”

## PANI W DOMU I W ŚWIECIE

sprzed 100 laty, a przede wszystkim poglądom głosnego w owym czasie rosyjskiego poety i dyplomaty Tiutczewa. Był to pisarz rosyjski, współczesny Krasinskiemu, znany na Zachodzie, gdzie się wychował i gdzie miał rozległe stosunki. Rosji i życia w Rosji właściwie nie lubił i dawał temu wyraz. Natomiast w pismach politycznych był jej gloryfikatorem, obrońcą rosyjskiego imperium, rosyjskiego prawosławia, zagarnięcia przez Rosję i przez prawosławie rosyjskie wszystkich krajów słowiańskich, a w końcu całej Europy. Wyznaczał Rosji postępowanie: zgniecenia prądów i urządzeń demokratycznych i liberalnych w Europie, które Rosja stałaby się zandarmem. Europie Karola Wielkiego przeciwstawił Europę Piotra Wielkiego. Tiutczew usprawiedliwiał wszystkie zdobycze rosyjskie, wszystkie zabory jako „najbardziej uprawnione dokonania, jakie kiedykolwiek znała historia”. Uprawnione były oczywiście i zabory Polski, która „musiała zginąć z powodu fałszywej cywilizacji, fałszywego poczucia nacjonalizmu, które zostały jej sztucznie narzucone” — oczywiście przez Rzym.

(Dokończenie na str. 4)

## „Nie damy się zwieść oszustwom...”

POWIEDZIAŁ GEN. W. ANDERS Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

W nieco późniejszym terminie niż w innych latach odbyła się w Westminster Cathedral Hall w Londynie uroczysta akademii dla uczczenia 41-szej rocznicy odzyskania niepodległości przypadającej na dzień 11 listopada. W wypełnionej po brzegi sali w pierwszych rzędach zajęli miejsca członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski, przewodniczący TRJN dr T. Bielecki, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński, liczni generałowie oraz przedstawiciele organizacji społecznych. Przybyła także Pani Marszałkowa A. Piłsudska powitana gorącymi oklaskami przez publiczność.

Na wstępie Chór im. F. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) odśpiewał pod batutą Z. Gedla „Gaude Mater Polonia”, po czym zabrał głos wiceprezes Zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii (które organizowało uroczystość) dr Z. Stahl, który powitał dostojnych gości oraz

Omawiając na tym miejscu przed dwoma tygodniami konferencję prasową Prezydenta V. Republiki nie ukrywałem swego entuzjazmu, podkreśliłem mocno, że gen. de Gaulle nie poszedł w ślady swych partnerów zachodnich, że się nie obawiał „sprovokować” Moskwy, że sowiecką politykę podbojów nazwał po imieniu. Pod stwierdzeniami głowy państwa francuskiego dotyczącymi krajów ujarzmionych przez Sowietów podpisałem się oburzając, jego słowa nazwałem wielkimi.

Istotnie, były to twarde słowa, skierowane pod adresem Chruszczowa w chwili, gdy Francja oficjalnie wyrażała swą

zgoda na odbycie konferencji „na szczycie”.

W tym samym numerze ukazał się inny komentarz, wręcz odwrotny, komentarz, który w słowach niepozabawionych ironii wyrażał niepokój co do słuszności obranej przez Francję drogi. Jego autor p. Z. S. twierdzi, że Prezydent Francji „uderzył w nowy i odmienny, znacznie bardziej pojednawczy ton w stosunku do Rosji sowieckiej”; że w stosunku do Sowietów „została zarysowana nowa postawa”; że wypowiedź gen. de Gaulle’a miała na celu uzasadnienie „nowej orientacji Paryża w stosunku do Moskwy”. Jednym słowem, ostatnia konferencja prasowa Prezydenta Francji — to „za-inaugurowany flirt z Moskwą”, to „wzięcie przez Francję udziału „w wyścigu o względy Moskwy”.

Pan Z. S. dodaje:

„Prezydent Francji uznał więc, że nie może dopuścić do ogólnej konferencji „na szczycie”, zanim sam nie pomówi w cztery oczy z sowieckim premierem, podobnie jak zasnali już tego szefowie rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.”

I dlatego p. Z. S. przestrzega przed entuzjazmowaniem się trafnym określeniem gen. de Gaulle’a położenia Polski i innych ujarzmionych narodów. Zwłaszcza że „sprawę granicy na Odrze i Nysie de Gaulle poruszył dopiero na zapytanie”.

Święta prawda. Tak rzeczywiście było. Sprawę granicy na Odrze i Nysie gen. de Gaulle poruszył „dopiero” na zapytanie jednego z dziennikarzy niemieckich. Podobnie jak sprawę algerską, sprawę niesłychanie dla Francji palącą — omówił „dopiero” na zapytanie jednego z dziennikarzy francuskich. Dlaczego tak się stało? Po prostu dlatego, że w obu tych sprawach Prezydent Francji już się poprzednio wypowiedział. Wypowiedział się jasno i niedwuznacznie.

Ale to tylko w nawiasie. Wracam do „flirtu” Paryża z Moskwą.

Komentując ostatnią konferencję prasową gen. de Gaulle’a korespondent paryski „New York Herald Tribune” do-ciotłodzi do wniosku, że Chruszczowowi „się się zjeży na grzbiecie”, gdy się dokładnie zapozna z treścią wypowiedzi Prezydenta Francji. W tym zdaniu dziennikarza amerykańskiego oświadczenie nie widzę żadnej przesady. Doprawdy trudno jest nazwać umizgami do Sowietów to, co Prezydent Francji mówił na temat układów w Monachium, Teheranie, Jańcie i Poczdamie. Grubym nieporozumieniem jest doszukiwać e się flirtu Paryża z Moskwą w jego stwierdzeniach dotyczących krajów ujarzmionych i ich stosunku do komunizmu.

Ale to nie wszystko. Upraszcza p. Z. S. zagadnienie, gdy sądzi, że gen. de Gaulle „doznał” „najpierw tego, czego „doznali” jego zachodni koledzy, tj. „pomówić w cztery oczy z sowieckim premierem”, a dopiero potem spotkać się z nim „na szczycie”. A przecież tak łatwo można było takiego uproszczenia uniknąć. Wystarczyło uważnie przeczytać

(Dokończenie na str. 8)

publiczność. W swym krótkim a doskonałym ujętym wstępie dr Z. Stahl przypomniał, iż dnia 11 listopada nastąpiła kapitulacja Niemiec a pod aktem stwierdzającym odzyskanie niepodległości przez Polskę złożyli swe podpisy Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Naród polski, reprezentowany przez Józefa Piłsudskiego, objął w Kraju suwerenną władzę nad ziemią polską. Tej wielkiej i ważnej rocznicy nie wolno obchodzić w dzisiejszej Polsce opanowanej przez komunistów. I dlatego myśli i prawdziwe uczucia narodu musi wypowiedzieć emigracja, albowiem rocznice to nie tylko testamenty wielkiej przeszłości, w nich szukać trzeba także wskazań na przyszłość.

Z kolei zabierali głos pp. prezes Adam Ciołkosz i mec. Zbigniew Stypułkowski, którzy w dłuższych przemówieniach przedstawili sytuację międzynarodową i zdradziecką w stosunku do Polski politykę Rosji Sowieckiej oraz sytuację w Kraju. Prezes Cioł-

kosz mówił o tzw. nieprzejednanych emigrantach, których bezkompromisową postawę wykpiwają komuniści i z której drwią także niektórzy emigranci powiedział: „Nieprzejednany mi są ci, którzy nie chcą się wyrzec prawa Polski do wolności”. A mec. Stypułkowski zakończył swe przemówienie słowami: „Wierzę w Polskę silną i wielką, albowiem nie może złamać jej siły moralnej”.

Następnie zabrał głos gen. W. Anders, witany serdecznymi oklaskami.

Gen. Anders powiedział m.in.: „Tutaj możemy wypowiadać swobodnie prawdę o historii naszego narodu i rozpatrywać jego prawdziwe położenie i cele na przyszłość. Naturalnym więc biegiem rzeczy właśnie w chwilach tak ciężkich i ponurych dla życia Polski jak obecne — wracamy myślą do listopada 1918. Była to zasługa całego narodu, szeregu jego pokoleń, które przekazywały z ojca na syna ducha niepodległości i niezłomną wolę walki o wolność...”

(Dokończenie na str. 5)

ANDRZEJ TOMICKI

## NEMEZIS DZIEJOWA

DZIESIĘCIOLECIE PODZIAŁU NIEMIEC

Dnia 23 września 1949 utworzone zostało z części Niemiec, okupowanych przez Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Francję, państwo niemieckie pod nazwą „Bundesrepublik Deutschland” zwane po polsku Niemiecką Republiką Związkową względnie Federalną. W skład jej weszło z razu 11 krajów („Laender”). Dziś, po połączeniu trzech z tych krajów tzn. (Baden, Wuertemberg-Baden oraz Wuertemberg-Hohenzollern) w jeden, Niemiecka Republika Związkowa liczy 9 „krajów”. Każdy z nich posiada swój parlament i swój rząd, którego kompetencje nie obejmują jednak spraw, dotyczących całości Republiki, a więc np. polityki zagranicznej. Oprócz parlamentów „krajowych” ludność Republiki Związkowej wybiera parlament związkowy czyli „Bundestag”. Osobne „Zgromadzenie Związkowe”, składające się w połowie z przedstawicieli „krajów” a w połowie z posłów do „Bundestagu”, wybiera Prezydenta Związkowego („Bundespraesident”), który ze swej strony proponuje „Bundestagowi” wybór szefa rządu związkowego, noszącego tytuł kanclerza. Dopiero po dokonaniu wyboru Prezydent mianuje kandydata. Kanclerz nadaje kierunek polityce państwa i jest za nią odpowiedzialny. Rodzajem drugiej Izby Republiki Związkowej jest tak zwana „Rada Związkowa” („Bundesrat”) w skład której wchodzi po 3—5 członków rządów poszczególnych „krajów”.

Pierwszy „Bundestag”, z wolnych wyborów, ukonstytuował się 7 września 1949. 12 września „Zgromadzenie Związkowe” wybrało pierwszego prezydenta Republiki Związkowej (został nim prof. Theodor Heuss, który, wybrany raz jeszcze, ustąpił po upływie drugiej kadencji dnia 12 września br.). 15 września 1949 „Bundestag” wybrał na propozycję Prezydenta Heussa kanclerzem Konrada Adenauera, który dotychczas utrzymał się przy sterze rządów.

W ten sposób ukonstytuowało się zachodnie państwo niemieckie. Suwerenność jego ograniczona była jednak zrazu przez tak zwany Statut Okupacyjny, na mocy którego część uprawnień państwowych przysługiwała ciałom, wyłonionym przez państwa okupacyjne. Statut ten został ostatecznie zniesiony dnia 5 maja 1955. Od tego czasu Niemiecka Republika Związkowa jest państwem w pełni suwerennym.

Zachodnie państwo niemieckie nie objęło jednak okupacyjnej strefy rosyjskiej. Kreml miał na tę strefę inne widoki i postanowił stworzyć z niej państwo o ustroju komunistycznym, które miało i ma być kiedyś punktem wyjścia dla opanowania całych Niemiec. 7 października — a więc w dwa tygodnie po utworzeniu państwa zachodniego — rząd sowiecki, posługując się swoimi agentami utworzył pod osłoną czerwonej armii osobne państwo pod nazwą „Niemiecka Republika Demokratyczna” („Deutsche Demokratische Republik”).

Ustrój jego wzorowany jest ściśle na ustroju „państw satelickich” czyli „demokracji ludowych”. Cugle władzy ujął od samego początku jeden z najbardziej zajadłych i najzaciętszych komunistów, sekretarz generalny Centralnego Komitetu Niemieckiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej („Sozialistische Einheitspartei Deutschlands”, w skrócie SED), czyli po prostu partii komunistycznej, Walter Ulbricht. Premier rządu, były socjalista Otto Grote-

wohl, jest w jego ręku bezwolnym narzędziem, podobnie jak w Polsce Cyrankiewicz w ręku dawniej Bieruta a dzisiaj Gomułka. Rozwój stosunków partyjnych w NRD jest zresztą bliźniaczo podobny do rozwoju w Polsce. Komuniści stosują wszędzie tę samą taktykę. Najpierw następuje — pod odpowiednim naciskiem — połączenie partii socjalistycznej z partią komunistyczną. Komuniści, oparci o bagnety rosyjskie, opanowują wkrótce wszystkie kluczowe stanowiska w „zjednoczonej” partii i uzyskują wpływ na masy zwolenników partii socjalistycznej. Inne partie zostają przez wyeliminowanie z nich — zawsze pod naciskiem — wszystkich elementów odważniejszych i samodzielnych (które pod takim czy innym oskarżeniem dostają się do więzienia albo znikają bez śladu) sprowadzone do roli cieniów. Cienie te służą wyłącznie jako maska do zakrycia najordynarniejszej dyktatury, opartej na terrorze i ucisku. Zresztą od lipca 1954 roku nawet ta pozorna „koalicja” stronnictw w NRD, na której opierały się rządy „towarzysza” Ulbrichta, została przeorganizowana na tak zwany „Blok Antyfaszystowski i Demokratycznych Partii”, w którym już nie zapadają nawet pozorne uchwały większości, a tylko uchwały jednogłośnie!!! Są to więc dzisiaj już otwarcie rządy monopartyjne tak samo, jak wszędzie za Żelazną Kurtyną. „Parlament” NRD składa się z tak zwanej „Volkskammer” („Izba Ludowa”) oraz z „Laenderkammer”. Obie uchwalają to, co im rozkaże Komitet Centralny SED. Niemiecka Republika Demokratyczna jest od lipca roku 1952 zcentralizowanym jednolitym państwem, podzielonym na 14 okręgów.

W ten sposób dokonano się ostatecznie podział Niemiec. Podział ten grozi w miarę upływu lat rozdwójeniem sposobu myślenia i sposobu życia narodu, z czego Niemcy zdają sobie bardzo dobrze sprawę. Nic też dziwnego, że sprawa zjednoczenia była i jest dla Niemiec sprawą największej wagi i zajmuje w ich polityce pierwsze miejsce. Ale trudność urzeczywistnienia polityki zjednoczenia polega na tym, że obie strony rozumieją je jako rozciągnięcie swego ustroju na całe Niemcy. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że stanowisko zachodnich Niemiec opiera się o najsolidniejsze podstawy prawne i moralne. Bonn żądało zawsze wolnych wyborów, które rozstrzygnęłyby o przyszłości i tych wyborów się nie obawia. Natomiast Pankow — siedziba rządu NRD — za nie się na wolne wybory nie zgodzi, wiedząc dobrze, że je przegra i że skończy się wtedy panowanie komunistów. Mowy też nie ma o tym, żeby Rosja na likwidację komunizmu w NRD pozwoliła. Wobec tego, że z drugiej strony ani Bonn ani sprzymierzeńcy zachodni nie zgodzą się na opanowanie całych Niemiec przez komunistów — co zresztą dokonać by się mogło tylko siłą, bo innej komuniści dotychczas nigdzie jeszcze do władzy nie doszli — polityka Rosji zmierza dzisiaj do utrwalenia podziału Niemiec.

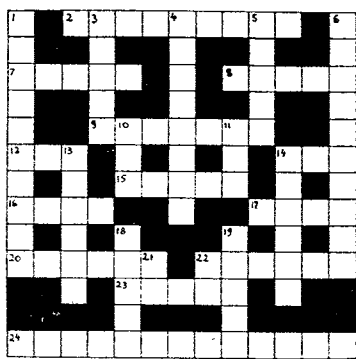
Złudzeniem są więc próby i nadzieje opozycji w Niemczech Zachodnich, że przez rokowania z Rosją można by zjednoczenie Niemiec uzyskać. Zarzuty, z którymi z tego punktu widzenia spotyka się ze strony opozycji polityka Adenauera, nie są uzasadnione. Ale oddają one w ten sposób

usługę — prawdopodobnie nieświadomie — Kremlowi.

Podział Niemiec jest niewątpliwie dla narodu niemieckiego rzeczą tragiczną. Któż lepiej to rozumie, niż Polacy. Ale mimowoli nasuwa się myśl o tym, że dzisiaj Niemcy przeżywają to, co sami w XVIII wieku narzucili Polsce, biorąc decydujący udział w rozbiorach. Co więcej, przez prawie 150 lat czynili wszystko, żeby podział Polski utrzymać i dopiero przegrana przez nie pierwsza wojna światowa zmusiła ich do oddania części ziem polskich i zniosła podział Polski. A przecież przez te 150 lat o Hitlerze nikt nawet nie słyszał, bo go na świecie nie było. Gdy zaś Hitler w słynnym pakcie Ribbentrop-Mołotow znowu podzielił Polskę, zrobił tylko to, co przed nim uczynił król pruski Fryderyk II i jego następcy. W tych warunkach nasuwa się pytanie: Do czego — w istocie rzeczy — dążą dzisiaj rozmaici rewizjoniści niemieccy?

Nemezis dziejowa nie zawsze uderza od razu. Pierwszy raz czekała prawie 150 lat. Drugi raz uderzyła szybko, i to stokroć silniej niż za pierwszym razem. I nie jest pozbawiony straszliwej wymowy fakt, że to właśnie współnik podziału Polski w XVIII wieku i z czasu ostatniej wojny, a mianowicie Rosja, jest wykonawcą wyroku. Czyż zamiast wołać dzisiaj o rewizję granic polskich, Niemcy nie powinni się głęboko zastanowić nad źródłami tragedii, która ich spotkała — i wyciągnąć z niej wnioski?

## KRZYŻÓWKA Nr 348/59



## Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) miejscowość pod Głębokiem z kościołem bazylianów, przepięknym przykładem baroku wileńskiego; 7) przezroczysty płyn, konieczny do życia, ale nie woda; 8) komenda artyleryjska (wspak); 9) drogocejący kamień; 12) rzeka w Rosji (wspak); 14) nie wy i nie my; 15) manierka z rośliny; 16) i 17) syn Tetydy; 20) „pan z prapradziadów, bogacz, dobry dla ciałopów, ludzki dla sąsiadów”; 22) kraj w Afryce; 23) miejscowość w Karpatach (wspak); 24) imię i nazwisko bohatera „Soból i Panna”.

Pionowe: 1) wybitny historyk literatury polskiej; 3) szklane naczynie (wspak); 4) awanturnik; 5) zuch; 6) wybitny polityk polski w 17. wieku; 10) i 11) urodziła Apollina na wyspie Delos; 13) tam, gdzie znika wóz Heliosa (wspak); 14) Joanna d'Arc wyzoliła to miasto; 18) silniejsza niż miedź szkiełko i oko; 19) tylko, aby; 21) dźwięk gany (wspak); 22) sylaba ze słowa Sumatra.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 340/59

Poziome: 1) Feliks, 4) Adukt, 7) zez, 9) Upita, 10) Rea, 11) orator, 13) naroz, 15) Pamir, 16) nawa, 18) swat, 20) szlak, 23) maski (wspak), 24) Jonia (wspak), 25) arras, 26) Pieskowa Skala.

Pionowe: 1) fizjognomia, 2) i 5) Ikar, 3) szperacz, 4) Antonina, 6) trawestacja, 8) i 10) ziarno, 12) i 14) opar, 17) wieczne, 19) woźnica, 20) suma, 21) werbel (wspak), 22) kwas.

MARYA KASTERSKA

## Uroczystość sienkiewiczowska w Vevey

Niezwykła i piękna uroczystość ku czci Henryka Sienkiewicza odbyła się dnia 15 listopada, w niedzielę, w Vevey (Szwajcaria). Była to rocznica śmierci wielkiego pisarza, który od jesieni 1914 roku mieszkał w Vevey w Hôtel du Lac, naprzeciwko kościoła katolickiego, i tam umarł w smutną jesienną noc listopadową 1916 r.

I w tym właśnie kościele, gdzie odbył się pogrzeb Sienkiewicza, na który wysłały swe delegacje, i gdzie w bocznej kaplicy stała pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i polskim sztandarem przez 8 lat truma autora „Trylogii” i „Quo Vadis”, bo dopiero w 1924 roku przeniesiono ją do katedry św. Jana w Warszawie, — miała miejsce pierwsza i najważniejsza część uroczystości ku czci Sienkiewicza: odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Fundatorem tej tablicy jest człowiek niezwykle, o którym pan Zagłoba powiedziałby zapewne, że „rymska ma on duszę”, a moim zdaniem, choć nie znam go osobiście, duszę Polaka z XIV lub XV-go wieku. Człowiek, który pracuje ciężko w fabryce amerykańskiej i zarabia stosunkowo nieźle, lecz żyje jak najuboższy anachoreta, skąpy dla siebie, lecz mający zawsze otwartą hojną rękę na wszystkie cele kulturalne i patriotyczne polskie. Dość rzadki okaz w naszej epoce...

Zbigniew Poray-Lukaczyński pochodzi z rodziny kresowej, lecz po 1863 r. osiadł najpierw w Małopolsce, potem w Poznańskim. Bił się w 1920 r., potem w 1939, następnie w powstaniu warszawskim w 1944 r. Wywożony do Niemiec jako cywil, ucieka z pociągu i dzięki wybornej znajomości niemieckiego, dochodzi do granicy i tu zostaje ujęty, nie chcąc opuścić słabszego towarzysza ucieczki. Skatowany, jak zwykle w takich okolicznościach, przewieziony do obozu w Dachau. Potem oswobodzenie, szpital, wreszcie Ameryka i praca.

W 1956 r. Poray-Lukaczyński przeczytał w „Ostatnich Wiadomościach” mój artykuł o Vevey, o śmierci Sienkiewicza (w 110-tą rocznicę) i o kościele w Vevey. Żalowałam, że nie było tam żadnego śladu po wielkim pisarzu. Wkrótce potem zwrócił się do mnie za pośrednictwem znanych księży-redaktorów naszej nieodżałowanej Polski Wiernej, proponując ponieść kosztą tablicy pamiątkowej, sienkiewiczowskiej w kościele w Vevey i drugiej na murze hotelu, gdzie umarł słynny nasz rodak. Skontaktowałam go wtedy z naszym wybitnym artystą-rzeźbiarzem Franciszkiem Blackiem, który, gdy mu przedstawiłam całą sprawę, chętnie podjął się tego dzieła. Był zaś tym bardziej wzruszony, że znał osobiście w Szwajcarii Sienkiewicza i przypadł mu smutny, lecz chwalebny obowiązek wykonania jego maski pośmiertnej i reki. (Nawiasem mówiąc, maska powinna być odlana w brązie i znajdować się w jakimś polskim muzeum. Amerykańska Polonia mogłaby się tym zająć).

Stosownie do życzenia ofiarodawcy, wielka tablica do kościoła miała zawierać głowę Sienkiewicza w płaskorzeźbie z brązu, oraz herby 8 miast polskich w następującym porządku: Wrocław, Szczecin, Gdańsk, Lwów, Wilno, Kraków, Warszawa, Poznań. Poza tym napis: Henryk Sienkiewicz (pod medalionem, otoczonym z dwóch stron datami urodzenia i śmierci), Autor Quo Vadis. Urodzony 5 Maja 1846 w Woli Okrzejskiej w Polsce, Zmarł 16 listopada 1916 r. w Vevey w Szwajcarii (oczywiście po francusku) i słowa Sienkiewicza o pomniku Mickiewicza w tłum. francuskim: „Afin que les oeuvres humaines accomplies durant les siècles, ne se perd pas dans la nuit de l'oubli il est bon et juste de maintenir leur mémoire et de la léguer à la postérité” H. Sienkiewicz.

Na lewo napis: F. Black, art. sculpt. Niżej wielkimi literami: „Offert par Zbigniew PORAY-LUKACZYŃSKI”.

Druga tablica, umieszczona na murze hotelu, w którym mieszkał i umarł Sienkiewicz, ma podobnie w górze medalion pisarza, otoczony datami urodzin i śmierci, pod nim napis, że tu mieszkał i umarł autor Quo Vadis. Poniżej Orzeł Biały w koronie, której pozbawili go komuniści, oraz nazwisko ofiarodawcy. Wszystkie napisy są w języku francuskim.

Uroczystość niedzielna rozpoczęła się w kościele w Vevey mszą, podczas której ks. Borecard, proboszcz Vevey, przypomniał w swym kazaniu postać wielkiego autora i katolika, patriotę polskiego i przyjaciela Szwajcarów, dając krótki zarys jego życia i działalności. Po odsłonięciu tablicy z białego marmuru przez córkę zmarłego rzeźbiarza pannę M. Black, przemówił pięknie wybitny uczonej i pisarz katolicki, ks. Bocheński,

profesor uniwersytetu we Fryburgu. Reprezentując niejako ofiarodawcę, skreślił jego sylwetkę i zamiar uczczenia pamięci Sienkiewicza, następnie mówiąc o Sienkiewiczu, przedstawił go, jako jednego z wodzów duchowych narodu, który połączył w sobie gorący patriotyzm z równie gorącą wiarą. Po czym raz jeszcze przemówił proboszcz Borecard, oddając hołd katolickiej Polsce i autorowi Quo Vadis.

Po tej pierwszej ceremonii, wszyscy udali się przed Hôtel du Lac, gdzie mieszkał i umarł Sienkiewicz. Tu przemówił drugi polski uczonej, profesor Alfons Bronarski, również z uniwersytetu we Fryburgu. Wspomniawszy o ostatnich chwilach Sienkiewicza, wyraził swą radość, że widzi te pamiątkowe tablice, utrwalające pamięć Sienkiewicza w Vevey. Następnie podziękował miejscowym władzom, syndykowi i prefektowi za ich autoryzację i za przybycie na uroczystość, a później ks. proboszczowi Borecard za jego współpracę przy umieszczeniu tablicy w kościele i za jego przemówienia i serdeczną sympatię dla Polski i Polaków. Mówił o wielkich Polakach, którzy przeżywali w Szwajcarii i nieraz szukali tam odpoczynku i natchnienia. Sienkiewicz był jednym z tych, co tu szukali przytulku w chwilach dziejowej burzy. Zakochał się w miejscu, aby ta tablica była symbolem nieśmiertelności Sienkiewicza.

Po panie Black, która powiedziała słów parę, przemawiał syndyk Vevey p. David Dénezar. Wyraził on radość swoją i mieszkańców miasta z powodu tych dwóch nowych pamiątek polskich w Vevey, zacieśniających jeszcze bardziej węzły łączące Polskę ze Szwajcarią, wspomniawszy wielką postać Paderewskiego, obywatela honorowego miasta Vevey oraz internowanych w Szwajcarii żołnierzy polskich z 1940 r. i ich pełną godności postawę, i zakończył słowami sympatii i podziwu dla Polski często męczennicy, lecz zawsze zmartwychwstającej.

Na uroczystość przybyli również Polacy z Polonii szwajcarskiej.

## Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorządny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab

4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0

Zestaw M/2 Wędzony schab

9 lbs £ 4. 8. 0

Zestaw M/3 Wędzony schab

4 lbs 8 ozs

Bekon prima

2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:

Corned beef 12 ozs.

Gulasz 1 lb 14 ozs.

Cieciężna w galarecie

1 lb 14 ozs.

Paszтет 8 ozs.

Wieprzownia 15 ozs.

Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.

Parówki 9 ozs.

Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0

Zestaw Z/14

Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,  
22 Roland Gdns, London,  
S. W. 7. Tel. FRE 3175



BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,

LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155

(Minuta od stacji Earls Court).

## Śp. pułkownik H. J. Szymański

*Śp. Pułkownik Armii USA H. J. Szymański* odznaczony Orderem Polonia Restituta, Krzyżem Monte Cassino i innymi, znany nam żołnierzom 2. Korpusu jako Red Szymański, zmarł listopada br. w Colorado Springs, po blisko półtorarocznej ciężkiej chorobie.

Myszę, że będę wyrazicielem uczuć wszystkich żołnierzy 2. Korpusu poświęcając zmarłemu kilka słów wspomnień, na które tak bardzo jako żołnierz i Polak zasłużył.

Płk H. J. Szymański ur. w 1898 r. w Stanach Zjednoczonych w polskiej rodzinie, poświęcił się karierze wojskowej. Ukończył West Point 40 lat temu. Jako oficer zawodowy, pełni służbę w okresie międzywojnia na Filipinach i Hawajach.

W drugiej wojnie światowej został przydzielony jako oficer Armii USA, do Armii Polskiej formującej się w Rosji Sowieckiej. — jednak władze sowieckie nie zgodziły się na jego przyjazd do Rosji.

Dopiero po wyjściu z Rosji w 1942 roku dołączając do nas, gdy gen. Anders rozpoczął formować i szkolić APW, a później 2. Korpus na Środkowym Wschodzie.

Towarzyszył nam przez cały okres kampanii włoskiej — jako Szef Oddziału Łącznikowego Armii USA.

Znany był wszystkim dowódcę oddziałów 2. Korpusu. Traktowaliśmy go jako bliskiego nam człowieka, który zawsze w ramach swoich możliwości starał się dopomagać nam w naszych trudach codziennego życia wojennego. Był zawsze przy dowództwie 2. Korpusu, gotowy do usług żołnierskich. W czasie walk temperament żołnierski pchał go do pierwszych linii — bo lubił posmakować bitwę, chociaż to do jego obowiązków nie należało. Był przykładem dla wielu, jak można ze szczególną godnością reprezentować Armię Amerykańską, a równocześnie nie ukrywać serca polskiego jak i przywiązania do ojczyzny swych przodków.

Jako Szef Sztafu miałem z nim prawie codzienną styczność. Podziwiałem jego wytność, sprawność fizyczną i naprawdę dużą wiedzę wojskową.

W przerwach walk byłem częstym gościem w jego „karawanie“ proszony na dobre amerykańskie śniadanie, po którym musiałem grać z jego zespołem w siatkówkę. bo jak twierdził, sport służy nie tylko do utrzymania sprawności fizycznej, ale również sprawności duchowej. Sam zresztą był sportowcem zamiłowanym.

W okresie naszych ciężkich przeżyć po Teheranie i Jałcie odczuwałem tragedię naszą bardzo głęboko. Uzyskał wówczas pełne zaufanie gen. Andersa i zasłużoną przyjaźń nas wszystkich. Był jednym z tych, zresztą wówczas nielicznych wyższych oficerów armii sprzymierzonych, który widział błędy polityki Zachodu w stosunku do Rosji Sowieckiej i narastające z tej strony niebezpieczeństwo. Niestety, mimo szeregu opracowanych raportów na ten temat, które przedstawiał swoim przełożonym, nie mógł wpłynąć na tragiczny dla losu Polski bieg wypadków.

Po klęsce Niemiec, przydzielony do Sztafu gen. Eisenhowera, pracuje jako Szef Sekcji dla repatriacji oraz osiedlenia milionowej rzeszy Polaków, którzy znaleźli się w Niemczech. Po zakończeniu prac związanych z początkową fazą repatriacji oraz osiedlenia, pozostał na terenie Niemiec jako Szef Oddziału dla prac specjalnych. I tutaj w miarę możliwości starał się pomóc Polakom. Przed kilku laty po normalnym codziennym treningu sportowym rozchorował się na serce, co zmusiło go do przejścia w stan spoczynku. Wyjechał do Stanów Zjedno-

# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## Z FRANCJI

### NADZWYKAZAJNE ZEBRANIA KÓŁ ZW. REZ. I B. WOJSK.

W związku z wzmogłą akcją agentów reżymu warszawskiego Zarząd Związku Rez. i b. Wojsk. na swym posiedzeniu w dn. 25 października br. postanowił odwiedzić w okresie od listopada br. do marca roku przyszłego wszystkie Koła w departamentach Pas de Calais i Nord oraz Koła Okręgu Paryskiego, a następnie — w okresie późniejszym — Koła w Alzacji i Lotaryngii. Najlepszy sposób omówienia z kolegami zagadnień bieżących — to zwolanie nadzwyczajnych zebrań Kół.

Takie właśnie zebraństwa odbyły się w niedzielę 15 listopada br. w Marles-les-Mines, Calonne-Ricourt i Bruay-en-Artois, w niedzielę zaś 22 listopada — w Divion, Houdain, Noeux-les-Mines i Bethune. Zebrania powyższe zostały zwołane przez Zarząd I-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk., na którego czele stoją kol. Piotr Kultoniak, prezes i kol. Makles, sekretarz.

Jest brzęcząca charakterystyczna, iż w zebrańach tych wzięli udział prawie wszyscy członkowie kół; jest to najlepszy dowód, jak zorganizowanie walki z penetracją komunistyczną wszystkim b. żołnierzom leży bardzo na sercu.

Z ramienia Zarządu Głównego Związku Rez. i b. Wojsk. w zebrańach brali udział prezes Franciszek Kędzia, sekretarz generalny Leon Strutyński i skarbnik Józef Wachowiak. Oni właśnie zagajali zebraństwa lub wygłaszali odpowiednie referaty. Po referatach odbyła się żywa i interesująca dyskusja. Szczegółowo omawiane było zagadnienie krajowe oraz metody propagandy komunistycznej, stosowane wśród wychodźstwa polskiego we Francji. Z dyskusji wynikało jasno, iż członkowie Zw. Rez. i b. Wojsk. są zdecydowani położyć kres panoszeniu się wszelkiego typu politruków po koloniach polskich.

Z doświadczeń dotychczasowych Zarząd Główny Zw. Rez. i b. Wojsk. wyciągnęli właściwe wnioski i opracuje szczegółowy plan pracy na najbliższą przyszłość. Jest on dumny z postawy patriotycznej członków Związku, którzy niejednemu już raz dali dowody, iż w służbie dla Polski wolnej i niepodległej na nich można liczyć.

### UCHWAŁY WALNEGO ZJAZDU Z POLSKIEGO ZW. INWALIDÓW WOJENNYCH

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze, Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji odbył swój Walny Zjazd w dniu 8 listopada br. Na otwarcie Zjazdu przybył gen. Władysław Anders, który wygłosił przemówienie.

Walny Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

1. Walne Zebranie Polskiego Zw. In. Woj. we Francji wyraża gorące podziękowanie Panu Gen. Władysławowi Andersowi Protektorowi Związku Inwalidów PSZ za dotychczasową opiekę i stwierdza, że b. żołnierze PSZ, którzy walczyli o sprawę polską pod Jego rozkazami, pozostają wierni swym żołnierskim obowiązkom.

Walne Zebranie wyraża gorące uznanie dla niezamordowanej pracy i wysiłków Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce, duchowieństwa, polskiej prasy niepodległościowej, kompanii wartowniczych oraz wszystkich organizacji niepodległościowych, jak również składa serdeczne podziękowanie za ich pomoc niesioną polskim inwalidom wojennym we Francji. Walne Zebranie wyraża nadzieję, że pomoc ta, szczególnie w tym

czonych, gdzie po okresie rekonwalescencji powrócił do czynnego życia społecznego. W czasie dwukrotnego pobytu gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych płk Red-Szymański, meldował się u niego i stawał do jego dyspozycji, chcąc nadal być pomocnym w sprawach polskich.

Z powodu przedczesnej jego śmierci straciliśmy nie tylko prawdziwego przyjaciela nas wszystkich żołnierzy 2. Korpusu, o których zawsze z tęsknotą i rozrzewieniem wspominał, ale również oddanego człowieka w dalszej walce o wolność i prawa Polski do niepodległości.

*Oddajemy Ci głęboką cześć żołnierską, zachowując żywą pamięć o Tobie, wierny przyjacielu.*

Kazimierz Wiśniowski gen. bryg. b. Szef Sztafu 2. Korpusu

ciężkim okresie, będzie nadal kontynuowana.

2. Walne Zebranie PZIW we Francji składa wyrazy wdzięczności francuskiemu ministrowi b. kombatanów i ofiar wojny oraz jego władzom podległym za przychylnie traktowanie spraw inwalidów polskich, którzy walczyli w Armii Polskiej pod dowództwem francuskim.

3. Walne Zebranie PZIW we Francji zwraca się do kierownictwa politycznego w Londynie i protektora Związku Inwalidów gen. Władysława Andersa o poparcie postulatów, wyrażonych w odpowiednich uchwałach Związku. Walne Zebranie prosi ponadto o usilną interwencję u odpowiednich czynników kombatanckich na emigracji, by sprawy b. kombatanów-inwalidów wojennych były traktowane na równi ze sprawami wszystkich b. żołnierzy polskich; w szczególności prosimy o większe zrozumienie naszych potrzeb i o pomoc materialną i moralną.

4. W obliczu ciężkiego położenia materialnego swych członków. Walne Zebranie PZIW we Francji zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego we Francji o poparcie wysiłków Związku zmierzających do poprawy bytu polskiego inwalidy wojennego, a tym samym o poparcie akcji zbiorkowej niosącej inwalidom, nie szczędząc datków na pomoc tym kolegom-inwalidom, którzy nie korzystają z żadnej renty inwalidzkiej.

5. Walne Zebranie PZIW we Francji przesyła gorące pozdrowienia kolegom-inwalidom w Polsce oraz w innych krajach osiedlenia i zapewnia ich o swych koleżeńskich uczuciach i swym poparciu dla ich wysiłków w obronie spraw inwalidzkich.

Ze sprawozdania kol. B. Jagiłowicza, złożonego na Walnym Zjeździe Związku Inwalidów Wojennych we Francji, dowiedzieliśmy się, że w ubiegłej kadencji Zarząd Związku załatwił 88 nowych rent francuskich i brytyjskich; do dnia dzisiejszego władze Związku uzyskały ogółem 676 rent inwalidzkich. W rozpatrywaniu odnosnych władz są dalsze podania w liczbie 72. W okresie dwuletnim w sprawach rent, apelacji, informacji itd. wysłano ogółem 2612 listów zwykłych i poleconych. W okresie sprawozdawczym zmarło 5 członków Związku, wyjechało zagranicę 3-ch; przyjęto nowych członków 50; liczba członków Związku na dzień dzisiejszy wynosi 1118. Członkowie Związku brali czynny udział we wszystkich uroczystościach polskich, francuskich i amerykańskich ze sztańdami Związku. Kol. B. Jagiłowicz wziął dwa razy udział w posiedzeniach Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych PSZ w Londynie — w charakterze wiceprezesa, dwa razy był obecny na posiedzeniu w Lille i Lens — z okazji zjazdu Federacji P.O.O. i Związku Rez. i b. Wojsk. W marcu 1959 roku major T. Jelowicki, prezes honorowy Związku, wraz z kol. B. Jagiłowiczem, prezesem, wystosowali na ręce Prezydenta Republiki Francuskiej gen. de Gaulle'a list w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

Sprawozdanie finansowe złożył kol. Deszyński, skarbnik. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że w ubiegłej kadencji Zarząd Związku udzielił członkom Związku zapomóg i pożyczek na łączną sumę 1.127.772 frs.

Sprawozdanie Sądu Koleżeńkiego odczytał kol. S. Zuchnarowicz. Sprawozdanie zaś Komisji Rewizyjnej — kol. J. Kuczkowski. W wyniku sprawozdania Komisji Rewizyjnej Zjazd udzielił ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Walny Zjazd uchwalił poprawkę do statutu Związku, w myśl której wybory do władz Związku odbywać się będą na przyszłość co 3 lata. Nie wyklucza to oczywiście możliwości zwolania w każdym czasie, w razie potrzeby, nadzwyczajnego walnego zebraństwa. Na wniosek skarbnika składka członkowska została podniesiona z 240 frs do 400 frs rocznie. W wytycznych programowych uchwalono m.in. powołać do życia Komitet Budowy Domu Inwalidzkiego, który ma rozpocząć swą działalność w kierunku jak najszerszego zapewnienia stałej siedziby polskim inwalidom wojennym we Francji, współpracując w tej dziedzinie z władzami kombatanckimi francuskimi i polskimi.

Zjazd odbywał się w szczerzej koleżeńskej atmosferze. Wśród specjalnych podziękowań jakie otrzymali członkowie Zarządu m.in. kol. major T. Jelowicki któremu serdecznie podziękowano za wkład pracy w uzyskaniu funduszy na kapno schroniska polskiego w Lailly-en-Val.

Zebraniu przewodniczył kol. J. Serafiński.

B. J.

## MONTBELIARD

Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk. w Montbeliard podaje do wiadomości że Walne zebranie kół odbędzie się w dniu 13 grudnia br. (niedziela) o godz. 14.30 w Café Terminus. Członkowie Komisji Rewizyjnej są proszeni o przybycie na godz. 14-tą. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Za Zarząd: M. Glejzer, sekretarz

## ZEBRANIE REZERWISTÓW

Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych — Koło Paryż podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 6 grudnia br. o godz. 15.30 w sali Związku Robotników i Rzemieślników im. J. Pilsudskiego, 32, rue Basfroi, metro Voltaire. Na porządku dziennym sprawy dotyczące byłych wojskowych oraz wybór komitetu balowego. Jak co roku, bal odbędzie się dnia 31 grudnia w salach Merostwa XI dzielnicy. Do tańca będzie przygrywała wyborowa orkiestra polsko-francuska; szczegółowy program będzie podany osobno.

## MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na „Miesiąc Inwalidów“: F. Bajorski — 1.000 frs; inż. W. Szulc — 10.000 frs; Komp. Wart. 4098 — 5.520 frs; J. Kalbaczek — 500 frs; pani D. Ledochowska — 1.000 frs; prof. S. Dyduch — 1.000 frs; Koło SPK L'Argentiére (zebrał kol. Dobek) — 3.200 frs; B. Piątkowski — 1.000 frs; J. Gronoff — 1.000 frs; W. Dąbrowski — 5.000 frs; inż. St. Lopiński — 1.000 frs; St. Koszela — 3.500 frs; inż. W. Żeleński — 2.000 frs; inż. J. Zieliński — 4.000 frs.

Za powyższe ofiary składamy serdeczne podziękowanie. Dalsze ofiary prosimy kierować na konto pocztowe naszego Związku: Paris C.C. 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3-e z zaznaczeniem: na „M. I.“.

Zarząd PZIW we Francji

## CIEKAWA DEBATA

Dnia 24 listopada 1959 r. odbyła się w „Domu Europy“ w Paryżu debata na temat możliwych reperkusji w krajach wschodniej Europy obecnej „odwilży międzynarodowej. W debacie zorganizowanej przez Komisję Europy środkowej i wschodniej i „Ruchu Europejskiego“ wzięli udział: Mme Dominique Aucières z redakcji „Le Figaro“, p. Thomas Schreiber z redakcji „Le Monde“ i p. Jerzy Jankowski z redakcji paryskiej Radia Wolna Europa. Obradom przewodniczył p. René Courtin, prof. uniw. paryskiego, prezes organizacji francuskiej „Ruchu Europejskiego“.

Prelegenci omówili stan obecny „odprężenia“ między wschodem a zachodem, perspektywy jego rozwoju oraz możliwości wpływu na stosunki w krajach Europy środkowej i wschodniej.

P. Aucières położyła największy nacisk na problematykę gospodarczą. P. Schreiber podkreślił ewolucję polityczną w krajach podbitych przez Sowietów, a p. Jankowski wystąpił z tezą, że w obecnej fazie walka między Wschodem a Zachodem toczy się przede wszystkim na płaszczyźnie psychologicznej. Prężność Zachodu oraz wiara we własne siły zdecydowały nie tylko o losie krajów włączonych do obszaru sowieckiego, ale także o losie samego Zachodu.

## Z HOLANDII

### ZASZCZYTNA PROMOCJA

Dnia 16 października w auli Uniwersytetu Katolickiego w Nijmegen odbyła się obrona tezy doktorskiej i uroczysta promocja p. Mariana Albińskiego, który uzyskał tytuł doktora filozofii i literatury za pracę badawczą z dziedziny socjologii porównawczej, pt.: „De onderwijzer en de cultuuroverdracht“.

## WE FRANCJI KALENDARZYKI KOMBATANTA NA ROK 1960

w sprzedaży w SPK — 20, rue Legendre PARIS 17

Cena: w oprawie reksynowej 300 frs plus przesyłka polecona 100 frs w oprawie skórkowej — 500 frs plus przesyłka polecona 100 frs Zamówienia prosimy kierować: SPK — 20, rue Legendre Paris 17

Wpłaty na c/c.p. No 6365-22 PARIS Entr'aide des Anc. Combatt. Polonais en France

P. Marian Albiński ur. w r. 1923 w Janiszewie, został podczas wojny deportowany przez Niemców na roboty do Austrii. Stamtąd dostał się do 2. Korpusu we Włoszech. W r. 1948 przybył do Holandii, gdzie do r. 1953 studiował socjologię na Uniwersytecie Katolickim w Nijmegen. Obecnie dr. Marian Albiński jest asystentem socjologii na Politechnice w Eindhoven.

## Z WŁOCH

### W ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu Święta Niepodległości — 11 listopada — w kościele św. Stanisława w Rzymie mszę św. odprawił arcybiskup J. F. Gawlina. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele polskiej kolonii w Rzymie z ambasadorem K. Papée na czele.

W dniu 20 listopada br. przybyli do Rzymu w celu złożenia przepisowej wizyty ad limina apostolorum arcybiskup Baziak z Krakowa, bp. Barda z Przemysła i bp. Zakrzewski z Płocka. Na dworcu w Rzymie spotkało ich spore grono Polaków przebywających w Rzymie z arcybiskupem Gawliną i członkami różnych zakonów na czele. Przybyli biskupi zamieszkali w polskich instytucjach. Pobył ich w Rzymie potrwa przypuszczalnie kilka tygodni.

## ZE SZKOCJI

### O POLSKICH ALPINISTACH

Przed rozpoczęciem rozgrywek o mistrzostwo szachowe Szkocji (sezon rozpoczął się ub.m.) Polski Klub Szachowy w Edynburgu odbył pod przewodnictwem red. S. Błaszczaka w Domu Kombatananta, który jest siedzibą Klubu, doroczne walne zebranie. W sezonie ub. w rozgrywkach Szkockiej Ligi Szachowej brały udział trzy drużyny Polskiego Klubu Szachowego. W klasach A i C zajęły one środkowe miejsca, a w klasie B — trzecie miejsce. W sezonie bieżącym Klub zgłosił do rozgrywek dwie drużyny w klasach A. i B.

Zebranie przyjęło do wiadomości sprawozdanie Zarządu, udzieliło mu absolutorium oraz wybrało nowe władze Klubu w składzie: prezes — red. S. Błaszczak, sekretarz i skarbnik — inż. Wł. Nowosielski. (Sn)

Znane polskie artystki: Nina Grudzińska i Adela Kotowska (pianistka), bawiące na gościnnych występach w Szkocji z brytyjskim zespołem teatralnym, dały w Domu Kombatananta w Edynburgu koncert, który cieszył się dużym powodzeniem. Wypełniona sala imprezowa gorąco oklaskiwała obie wykonawczynie. (Sn)

Koło Przyrodników im. M. Kopernika w ramach prowadzonej systematycznie akcji odczytowej zorganizowało w Domu Kombatananta odczyt inż. dra Macieja Zajączkowskiego o polskich wyprawach alpinistycznych. Dr Zajączkowski, członek Polskiego Klubu Wysokogórskiego, brał udział w licznych wyprawach wysokogórskich w Tatrach i Alpach. Prowadził on również kurs wspinaczki dla grupy komandosów polskich w Szkocji i Walii. Ma on więc za sobą duże doświadczenie, o wspinaczkę wysokogórską dużo ma do powiedzenia. (Sn)

# PLYTA KOŁĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsilon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kołęd na jednej płycie.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJĄ JEZUNITY, POJĀDZMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MEDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIENKI, GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225 (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamówienia:

„LIBELLA“ — 12, rue St. Louis en l'ile — PARIS IV. Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

## BILANS PIĘTNASTU LAT

(Dokończenie ze str. 1)

sce bunt przeciw komunizmowi szedł od samego początku od dołu, bo tam, a nie gdzie indziej podnosiła się fala wzburzenia. Tym razem chronologia nie jest ważna. Kto ma do dyspozycji czuły sejsmograf, wie, że zbliża się wybuch wulkanu, choć nad jego kraterem nie ukazały się dymy i płomienie. „Poemat dla dorosłych” zarejestrował ruch sejsmiczny, zanim ten wstrząsnął polską ziemią. No, a wtedy zaczęli się trząść nawet socrealistyczni masturbanci.

I rozlała się mętna fala historycznej hipokryzji. Najskromniej i najdyskretniej zachowali się ci, którzy najmniej zawiniли. Ale ci najbardziej zaangażowani! Zaiste, sabat czarownic, które, jak przedtem przecięgali się w rozpuszczeniu, tak później przelicytowały się w pokucie. „Jak to się stało — rozkładał ręce Kazimierz Brandys — że nie klamałmy i zarazem nie mówiliśmy prawdy? He w tym naszej winy i naszej krzywdy? Oto wyznanie, powtarzane na różne tony i sposoby przez całą rzeszę bezwiednie klamiących i uczciwie mówiących nieprawdę, oszukanych i skrzywdzonych, bo zmuszonych przyznać się do winy. Ze zdrady zrobili cierpienie, z pomyłki — zasługę. Oprawcy katynscy upijali się po każdej masowej egzekucji. Oni również... cierpieli.

Towarzysze intelektualniści byli szczerzy stalinowcami, potem z taką samą szczerzą stali się leninowcami, albo prowizorycznie zaczęli uprawiać „polską drogę do socjalizmu”. Ciekawe, że przez całe piętnaście lat nie wyrósł z nich ani jeden talent na wykształcenie. W poezji? — nikt, dostojnie nikt, jeśli nie liczyć starych wyjadaczy, których zawsze stać na poprawnie skleconą laurkę. Co zdolniejsi z młodych poucicali w fantastykę, w gusła, baśnie, albo formalistyczne zdobnictwo. Dramat? — szkoda gadać! Proza — towarzysze Abramow ze swoją „Celulozą” w roli głównego mastodonta i zwarty batalion brandysów i kundysów w „czernych czapeczkach”. Aż przyszedł Hłasko i po zjedzeniu obowiązkowej porcji socrealistycznej kaszki tak zaczął wymiotować, że ich udekorował do góry do dołu, niczym Stalin swoich marszałków.

A co dalej? Gdy się zacznie nowy etap, ten pod znakiem ścisłego „współdziałania z budownictwem socjalistycznym”, nie tak już łatwo przyjdzie przeprowadzić jeszcze jedną samokrytykę i przebudować się. Znów powoływać się na „bohaterstwo oportunistów”? Już kiedyś Sandauer pisał ze zgroźną niewiarą w „autonomiczność przełomów osobistych”, które dziwnym zbiegiem okoliczności „stale wypadają równocześnie z przełomami ogólnymi”. Jedno pewne: wielu będzie próbowało na nowo. Nowe sitko na starym marksistowskim kołku. I kołek nie zakwitnie i sitko pozostanie dziurawe. Ale próbować można, zwłaszcza jeśli władza udzieli swojej zachęty i błogosławieństwa.

Kto z tych panów naprawdę przejął się ideą socjalizmu i uwierzył namiętnie, bez reszty w potrzebę i pożytek jej realizacji w Polsce? W literaturze, jak w ogóle w sztuce, nie ma cudów i od razu widać, gdzie jest autentyczne przeżycie, a gdzie galony lokajskiej liberii. Gdzie zamówienie, choćby najlepiej wykonane, a gdzie siła przekonania. Nie ma marksistowskiej literatury, bo nie ma wierzących w marksizm. Liturgii można wyuczyć się na pamięć i odprawiać mszę, bez znajomości łaciny, bez święceń, bez teologii. Niech jutro sekretarzem CK zostanie bezrobotny Dalaj Lama, wczorajsi stalinowcy będą kręcić tybetańskie młynki i wy-

śpiewać buddyjskie psalmy. Odwrócić rewelacyjną prawdę, że takie są „niezlomne prawa historii”.

Literatura w kraju istnieje i rozwija się wszędzie tam, gdzie nie padła marksistowska zaraza. Z minimalnymi wyjątkami, tylko te książki przetrwały próbę czasu, które uniknęły zetknięcia się z dialektycznym trydem. Reszta pozostanie dokumentem barbarzyńskiej tyranii i spowodowanego przez nią moralnego upadku. Także artystycznego, ale przecież chodzi o pseudonimy. Bo wielka sztuka zawsze wspiera się na etyce, obojętne, zbiorowej, czy wypracowanej na własny użytek. Komunizm nie dał ani sztuki, ani etyki. Potrafił tylko o nich perorować, a przyparty do muru, zdaje się na „sąd wieków”. Ale taka alternatywa jest do przyjęcia jedynie w stosunku do genialnych jednostek, wyprzedzających swój czas. Wielkie i płodne cywilizacje nie potrzebują tego sprawdzianu i nie odwołują się do przyszłości. Wystarcza im teraźniejszość.

## KRONIKA WOJSKOWA

**NIEMCY ZACHODNIE.** Bieżący budżet przewiduje na cele obronne 11 miliardów DM, czyli 27,5% całości wydatków, gdy zeszłoroczny przewidywał tylko 25,4%. Bardziej znaczące są ujawnione przez budżet etaty stopni i stanów liczebnych. Uderza przede wszystkim raptowny wzrost stanu ministerstwa obrony i innych wojskowych władz centralnych. Wzrost on, uwzględniając wojskowych, urzędników cywilnych i niższych funkcjonariuszy, do 5.292 osób, czyli o 1.620. Całość żołnierskich etatów sił zbrojnych ustalona została na 278.000 gdy stan faktyczny ma dojść 31.3.1960 do załędwu 265.000

Wśród owych 278.000 może być maksymalnie 185.192 żołnierzy zawodowych, mianowicie 139 generałów i admirałów, 8.018 oficerów sztabowych, 14.237 oficerów młodszych, 36.218 sierżantów, 49.030 podoficerów, 44.371 starszych szeregowców i 33.200 szeregowców zawodowych, nie licząc 94.808 poborowych. Etaty generalskie zmniejszono o 5, etaty oficerów sztabowych zwiększono o 318 a oficerów młodszych o 2.200. Wynikają z tego dwa niewątpliwe fakty: 1) że podchorążówki pracują już na pełnych obrotach, 2) że kadra oficerska i podoficerska obliczona jest albo na wzrost poza oficjalnie zamierzony pułap 350.000 albo że ma także stanowić kadre obrony terytorialnej, organizowanej przez 6 „Wehrbereichskommando”.

Wojsko lądowe „Bundeswehr” składa się obecnie z trzech korpusów, 9 częściowo niepełnych dywizji pancernych i grenadierów, 1 niepełnej dywizji górskiej, 1 dywizji spadochronowej i 1 grupy lotniczej wsparcia. Spośród tych wielkich jednostek przekazano dotychczas do dyspozycji dowództwa sił atlantycznych tylko siedem.

Organizacja lotnictwa zrobiła jeszcze mniejsze postępy i jest w stosunku do ustalonego niegdys programu bardzo opóźniona. Hoć gotowych eskadr myśliwskich, myśliwsko-bombowych i transportowych nie została ujawniona. Ujawniono jedynie, że istnieją dwa dowództwa grup, dwa wyższe dowództwa bojowe i dwa dowództwa dywizji przeciwlotniczych.

Rozbudowa marynarki wojennej postępuje na ogół zgodnie z programem, z tym że podjęto już starania o zgodę sojuszników na złagodzenie ograniczeń maksymalnego tonażu niszczycieli, by mogły one być wyposażone w większe wyrzutnie raketowe. W związku z tym forsuje się na razie budowę tralowców i ścigaczy okrętów podwodnych, których tonaż (350 względnie 500 ton) tak czy inaczej jest wystarczający, i tylko kontynuuje budowę 4 niszczycieli po 3.000 ton.

Nie zanosi się na razie na przyspieszenie tempa rozbudowy lotnictwa, o czym świadczy fakt, że na zakup nowych samolotów przewidziano w budżecie tylko 800 milionów DM, gdy na budowę okrętów niemal 2 miliardy a na zakup sprzętu pancernego i motorowego dla

## KRASIŃSKI CZY LIPPMAN CZY CRANKSHAW?

(Dokończenie ze str. 1)

sińskiego, rozbiory Polski z pogwałceniem praworządności międzynarodowej. Jakże więc imperium rosyjskie, gwałcące praworządność, ma bronić legitymizmu? Ten sam niszczycielski plan, jaki Rosja zastosowała do Polski, miał być następnie realizowany wobec całej Europy.

„Dla Rosji — pisał Krasinski — tak jak Piotr Wielki rozumiał i zakreślił jej przeznaczenie, jeden jest tylko sposób dojścia do celu, a tym jest absolutne zniszczenie Polski. Jej olbrzymi plan barbarzyński, a nawet przeciwny jej naturze, która je każe ciężać na Wschód — to dążenie do monarchii uniwersalnej: jej jedynym marzeniem to móc się zwać na Zachód. Rząd, który Rosję włada, za nie na świecie nie odstąpi” — tej potwornej idei”.

W memoriale do Piusa IX, charakteryzując rewolucyjną istotę Rosji, Krasinski wskazywał, że rząd rosyjski przejąwszy w zakresie wojskowości, biurokracji i policji wszystko od Prus i francuskiej konwencji stąpił

w tym ogniu „myśli, wady, herezje, zbrodnie, chytrą, genialność i wydobyl z niego system zupełny i konsekwentny, party na osobnej, własnej logice, niepodobnej do zwykłej logiki ludzkiego rodu. Logikę tę osadził na kośćcu granitowym, a dał jej stalowe sprężyny i koła. Zrobił z niej maszynę olbrzymią, nieubłaganą, pracującą we dnie i w nocy, miażdżącą tysiące serc i głów na minutę. Cały ród ludzki musi ona zmiażdżyć, żeby zmiażdżony padł na kolana przed despotyzmem, wyniesionym do godności absolutnej prawdy”.

W memoriale dla Napoleona III Krasinski w proroczych słowach podkreślał, że Rosja zapowiada nadzieję „ery nowej, nowego Boga, nowego Kościoła, przyjscie nowego społeczeństwa, religię poddaną w niewolę sowieckiej władzy, duszę poddaną ciaw”.

W Rosji — pisał Krasinski — (w r. 1845!) „rewolucja stoi zorganizowana, karna, wyćwiczona, zbrojna milionem bagnatów i pukająca do wrót świata... Sytuacja Europy, gdyby ona zawarła pokój taki jak wyżej wspomniano, dopomogłaby niezmiernie planom rosyjskim. Wszystko w takim pokoju byłoby tymczasowym, pełnym nieustannych postrachów... Nadejdzie wreszcie — pisał dalej — dzień wybuchu, po nim dzień drugi, w którym Europa zalana krwią i zawalona gruzami upadnie bezwładnie pod ciężarem tysiąca zbrodni i tysiąca klęsk... Żeby uniknąć takiego żalostnego końca jeden jest tylko sposób, powtarzamy: prowadzić wojnę aż do zupełnego osłabienia Rosji”.

Poeta-polityk dodawał: „Największa siła Rosji w jej stosunku do Europy nie jest ani w Moskwie, ani w Petersburgu, ani w Krymie, ale w Kijowie, w Wilnie i w Warszawie”.

Spośród wielu przytoczonych przez Lednickiego olśniewających poglądów Krasinskiego na Rosję, najbardziej może charakterystyczna jest uwaga następująca: „Rosjanie to istoty najniebezpieczniejsze na świecie,

a przez to i najprzewrotniejsze: bo nadmiar nieszczęścia podnosi tylko wielkie dusze, ale ogół ludzi zawsze w końcu ogłupia. Rosjanie to są potępieni tego świata i jak potępieni mają tylko jedną pociechę, swoją pychę. W skrytości serca oni sobie przyznają swoją degradację, ale nie mają ani dość rozumu, ani dość godności ludzkiej, żeby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu jakiegoś ideału niewolnictwa, a poszczą sobie i marzą, że przedź czy później cały świat będzie poddany tej niewoli tak, jak oni. Stąd ten u nich namiętny popęd podbojów, on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich”.

Kto czytał wstrząsającą, choć tak powściągliwie napisaną książkę Pasternaka „Dr Żiwago” mógł się zastanawiać, dlaczego bohaterowie powieści tak nieludzko cierpią? Dla czego tracą życie, najbliższych, miennie, dlaczego upadają i rozbijają się rodziny, dlaczego ludzie giną bez wiedzy, dlaczego we własnej ojczyźnie, tej Rosji, którą na swój sposób kochają wiesz muszą żyć w niemal kożownikach, dlaczego nie mają chwili spokoju i wytchnienia? Bo czyż Pasternak nie daje istotnie obrazu życia „najniebezpieczniejszych istot na świecie”, „potępieniów świata” — według wyrażenia Krasinskiego.

Koszmar życia rosyjskiego tak tragicznie odmalowany przez powieściopisarza współczesnego ma okrutnie uzasadnienie w straszliwym wymaganym posłannictwie, które Rosja sama sobie przypisuje. Za czasów Krasinskiego było to posłannictwo carów i rosyjskiego prawosławia, dziś jest to posłannictwo komunizmu. W wydaniu rosyjskim komunizm stał się doktryną i systemem wojennym, który przetworzył opanowane społeczeństwo na maszynę wojenną, zdolną do podbojów i niszczenia cywilizacji.

Na tle bałamuctw, które nieraz głosił publicystyka na Zachodzie o Rosji Sowieckiej i o komunizmie, na tle może efektywnych, lecz złud-

## Polskie życie

DLA MŁODYCH I

XVIII. Audycje te będą nadane na kraj w czasie świąt.

Zupełnie nowym typem imprezy był „Wieczór dla Młodzieży” urządzony w „Ognisku”, a wypełniony recytacjami utworów pisarzy emigracyjnych dla dzieci i młodzieży. Zorganizował go z ramienia Związku Pisarzy jego skarbnik, poeta S. Legeżyński wespół z p. B. Mękarską-Kozłowską, która dołożyła też wszelkich starań, aby wieczór został jak najlepiej przygotowany. Po ogólnym wstępie Legeżyńskiego p. Kozłowska wskazała m.in. na cel wieczoru, mającego dać pisarzom dla młodzieży kontakt ze swymi czytelnikami w trudnych warunkach wydawniczych na obczyźnie. Zaspokoić ma przy tym ciekawość dzieci pytających, dlaczego tyle dzieci polskich jest poza krajem i dlaczego w tak trudnych warunkach dzieci żyją w kraju. Potem dała sylwetki pisarzy wieczoru, na którym czytano utwory M. Bohdanowiczowej, Z. Kozarynowej, B. Kozłowskiej, S. Legeżyńskiego i M. Lisiewicza. Poszczególne utwory recytowali: M. Arczyńska, B. Lubieniska, S. Legeżyński, M. Lisiewicz, Z. Rewkowski, F. Stawiński w zastępstwie niedysponowanego W. Sikorskiego i R. Ratschka, który odniósł szczególny sukces jako świetny recytator utworów przeznaczonych dla młodocianych.

Nagromadzenie imprez w ostatnich dniach przyczyniło się niewątpliwie do stosunkowo słabej frekwencji na tym bardzo szczęśliwie pomyslanym wieczorze. Był on wykonany w doskonałym, żywym tempie, tak iż pomimo trwania równych dwóch godzin z krótką przerwą nikogo nie zmęczył, a obecne na sali dzieci wyrażały głośno swe zdziwienie, że tak

Ostatni okres stał wyraźnie pod znakiem młodych i najmłodszych. Wskazuje na to wieczór młodego poety, specjalna audycja rozrywkowa w „Ognisku” pt. „Wiecznie młodzi” i zorganizowany tamże przez Związek Pisarzy Polskich „Wieczór dla młodzieży”. Młodym poetą był Jerzy Sito, któremu zespół „Kontynentów-Nowego Merkurysza” urządził autorski wieczór pożegnalny w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego z powodu wyjazdu do Polski.

Zebrań przewodził F. Smieja. Twórczość jego szczegółowo omówił A. Czerniawski, podkreślając m.in. jego szczególne zafascynowanie tematyką śmierci.

Tytuł audycji „Wiecznie młodzi” był raczej żartobliwą aluzją do wieku uczestników. Brali w niej udział pp. L. Kiełanowski z ramienia Radia Wolnej Europy, J. Bielatowicz oraz M. Hemar, S. Kossowska, W. A. Zbyszewski i W. Sankowski — ostatnia czwórka z dawnego ministerstwa informacji, i sekretarz wieczoru Andrzej X. W pierwszej części zabawa polegała na zadawaniu przez każdego z uczestników pytania kolegom zespołu w rodzaju, co znaczy tytuł audycji, na co padały paradoksalne odpowiedzi: że znaczy to zatrzymanie w rozwoju (Kossowska), bądź w dojrzałości, bo „młodość przychodzi z wiekiem” (Sankowski). Pytano też, kto lepiej gotuje: mężczyźni czy kobiety itp. Najlepsze określenie prawdziwej miłości dał M. Hemar.

Druga część polegała na zadawaniu pytań według znanej formuły „Do 20 razy sztuka”. Zradywanio więc takie słowa jak „rosłina”, „Morze Kopernika”, „Śnieg”, „Stromboli” i wreszcie poza programem palmę pierwszeństwa zdobył za pytania z historii W. A. Zbyszewski, odpowiadając sobie na pytania, iż dziadkiem Ludwika XVI był August III Mocny, a z królów francuskich Stasiem nazywano prywatnie na dworze Ludwika

Kage

# Nie damy się zwieść oszustwom...

(Dokończenie ze str. 1)

Aby przywrócić Polsce wolność i ją zachować potrzebne będą znowu sprzyjające okoliczności międzynarodowe i pomoc przyjaznych Polsce mocarstw zachodnich, ale nie stanie się to bez naszego wielkiego wysiłku, bez naszej pracy i bez naszych ofiar. Jeśli słusznie chcemy wielkich przywódców narodu z Józefem Piłsudskim oraz wielkich polityków z Romanem Dmowskim na czele, to dlatego, że prawda historyczna mówi o skuteczności ich dążeń i wielkich zamierzeń. Bez zbrojnego i politycznego rozległego działania polskiego nie byłoby zwycięstw, które już w roku 1920 ugruntowały naszą niepodległość...

Jeśli chodzi o sytuację międzynarodową, podstawowym czynnikiem jest — moim zdaniem — fakt, że Sowieci nie wyrzekli się bynajmniej swoich imperialistycznych zamierzeń ani agresywnych planów przeciw wolnym krajom, nie wyrzekły się programu zapanowania komunizmu nad całym światem. Przedstawiciele sowieccy mogą wygłaszać tezy pokojowe, mogą czasowo nie dążyć do wywołania wojny światowej, ale nie zrezygnują z podbojów...

Patrząc na dzisiejszą sytuację w Kraju przypominamy sobie okres sprzed 3 lat, kiedy Gomółka dochodził do władzy. Wielu Polaków chciało wtedy w nim widzieć człowieka, który zamierza otworzyć etap do wolności. Świadomie i podstępnie byli oni wprowadzeni w błąd. Błądzili też i politycy zachodni, kiedy głosili nadzieję, że Gomółka będzie chciał się oderwać, lub przynajmniej uniezależnić od Rosji. Oczywiście, zgodnie z instynktem całego narodu w Kraju i my, tutaj, choć poza jego granicami, lecz czując i myśląc tak samo, nie podzieliłmy tych złudnych nadziei ani fałszywych politycznych przepowiedni opartych na nieznajomości Sowieców oraz metod komunizmu. Przeżyliśmy już za wiele oszustw komunistycznych, aby dać się zwodzić nowymi. Nazwano nas ironicznie niezłomnymi. Chętnie przyjmujemy tę nazwę jako zaszczytną. Jak nie uwierzyliśmy Stalinowi i Bierutowi, tak teraz nie wierzymy ani Chruszczowowi ani Gomółce.

Jako emigracja polityczna ma do spełnienia nadal wielkie zadania reprezentowania prawdziwych interesów narodu, który pod rządami komunistów ma w Kraju usta zamknięte i ręce związane. W minionych latach t.zw. odwilży i obudzonych fałszywych nadziei chciano zlikwidować emigrację jako zorganizowaną politycznie część narodu, jedyną jaką może prawdziwe dążenie wyrażać. Ten plan naszych wrogów się nie powiódł.

Emigracja pozostała jako samodzielny czynnik narodowy i podstawa niepodległościowej polityki, jaką staramy się na obczyźnie prowadzić. Będziemy nadal prowadzić naszą walkę niezależnie od tego jak trudne mogą być warunki naszego działania. Nie ustaniemy w walce o niepodległość Polski, o Jej całość, o uznanie granicy Odry i Nysy. W tej ostatniej sprawie nasze wyęzione i wieloletnie prace nie pozostały bez pożądanych wyników.

Nie potrzebuję w tym gronie podkreślać ani opisywać jak bardzo sytuacja nasza jest trudna i jak wiele złych i szkodliwych dla sprawy polskiej czynników istnieje w naszym obecnym położeniu. Powiedziałbym przed oczami sytuacji sprawy polskiej sprzed 1918 roku. Współcześni, a wśród nich my wszyscy, którzy byliśmy już ludźmi dojrzałego czynu, pamiętamy, że wydawała się nam wtedy niemal beznadziejnie trudna i z widoków bliskiej poprawy losu. A mimo to przeżyliśmy wszyscy listopadowy dzień nadejścia wolności i niepodległości tak wielki i wspaniały, że zdawać się mogło, że życie nasze od tego dnia się rozpoczęło.

Podobnie i dzisiaj z największą ufnością w pomoc Bożą daję wyraz naszej wiary i nadziei, że ofiary życia milionów Polaków, którzy zginęli podczas ostatniej wojny, że świadomie przelana krew

bohaterskiego żołnierza polskiego — nie pójdą na marne, że naród polski, wiedziony ręką Opatrzności, będzie wolny!

W części artystycznej wieczoru wystąpili znany śpiewak Marian Nowakowski, Chór Chopina i para młodych a świetnych tancerzy z zespołu tanecznego YMCA. Akompaniował przy fortepianie prof. J. Kropiwnicki.

### REPRESJE REZYMU WOBEC DUCHOWIEŃSTWA

W związku ze zmianą sytuacji w Polsce nadchodzą wiadomości o nowych aktach gwałtu wobec duchowieństwa. Władze komunistyczne domagają się usunięcia z diecezji kilku biskupów. Ataki reżymu skierowane są przede wszystkim na osobę biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarska.

Pod koniec października Bezpieka aresztowała ks. Mieczysława Figerskiego, jezuitę, pod zarzutem uprawiania „czarnego rynku”. Ponadto „nieznani sprawcy” próbowali uprowadzić gwałtem ks. H. Goździwicza, sekretarza kard. Wyszyńskiego.

Prasa reżymowa, oczywiście, wszystkie te fakty przemilcza, aby podtrzymać za granicą wrażenie, że nadal stosunek reżymu do Kościoła jest poprawny. (FEC)

ORYGINALNA

# Smirnowa



65.5° PROOF 35/6  
80° PROOF 43/-

BUTELKA (½ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich składkach win, klubach, restauracjach

## MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Czyżby uchodźcom nie należało się coś więcej niż jałmużna? Przed stu laty londyński „Crystal Palace” uchodził za ośm cud świata, aż pożar nie zamienił go w ponure ruinowisko. Doskonale tło dla pokazowego obozu „dipiśów”. Grono filantropów dobrej woli wpadło na pomysł by w właśnie w tym celu wyzyskać. Na szczęście aktorami w widowisku nędzy mieli być ochotnicy a nie wynajęci na ten cel autentyczni nędzarze.

Inicjatywa ta, jak wiele innych, przychodzić się może do uzupełnienia funduszy, którymi różne organizacje pomagają uchodźcom.

Rok uchodźczy przypomniał światu hańbę XX wieku w postaci milionów niebezpiecznych, którzy mając do wyboru między niewolą a vegetacją, wybrali vegetację. W przemówieniach, artykułach, broszurach i w licznych komitetach mówiono dużo i serdecznie jak ludziom tym dopomóc. Mówiono, że nie wolno o nich zapominać. Trudno o lepszy cel dla filantropii. I należy się cieszyć, że mały Ryszard Kubaszewski znalazł dom w Anglii a trochę sierot koreańskich zobaczy słońce, w naturze i w przemożności, w Kalifornii lub na Filipinach.

A jednak, ciągle gdzieś się błąka po smak gorzocy. Cicho i nieśmiało bowiem brzmia głosy tych, którzy przypominają winę sprawców nieszczęścia, owych podpisujących Jałty, Pannmudżony i Genewy, które małodusznie krajały Europę, krajały Koreę i krajały Wietnam, skazując narody na niewolę a jednostki, które niewoli uszły, na gorzki los czekającego na jałmużnę.

### Dlaczego „papieros”?

W innych językach europejskich tytoni zawinięty w papierowy bibułek otrzymał pieszczotliwą, zdrobniałą nazwę „cigarette”. Ot, taka sobie siostrzyczka potężnego cygara. Poważni palacze nasmiwiali się długo z dziwaczności przedmiotu i twierdzili, że „cigaretka” jest zabawą dla zwariowanych sensatek. Prawdziwy zaś miłośnik tytoniu palił powinien fajkę lub cygaro, albo żuć tytoń. Nawet Kipling pisał, że dopiero „pipe is a smoke”.

„Papierosy” znali Indianie w Ameryce Środkowej już gdy odkryli ją Hiszpanie. Co prawda zamiast papieru używali liścia palmowego jako zwijki, lub łodowali tytoń w wydrążonej trzcynie. Hiszpanie, naród w zasadzie cygarom oddany, znali „papelitos”. W czasie wojen na-

poleńskich żołnierze angielscy i francuscy nauczyli się palić owe dziwne pacytki, choć nie wyparli się fajki jako właściwego „palenia”. Przeszedłszy Pireneje „papelitos” zmieniły się na „cigarettes”. Do Polski jednak dostały się „papierosy”, zapewne w tornistrach Legii Nadwiślańskiej.

„Papelitos” to zdrobnienie od „papeles”. „Papel” to po prostu papier. Od „papeles” do „papierosa” nie daleka droga, z tym, że jak zwykle zamieniliśmy liczbę mnogą na pojedynczą. Tak jak mówimy „jeden pens” a nie „jeden penny”.

### Niemcy Cyrano

„Du sublime au ridicule il n’y a qu’un pas” powiedział rzekomo Napoleon o sobie. W nieśmiertelnej sztuce Rostanda, jej nosaty bohater Cyrano de Bergerac, błądzi cały czas między śmiesznością a wznuszącym patosem, z tym że patos zwycięża. Roland Petit, świadomie lub nie, sytuację odwrócił. Jego Cyrano, który nie mówi ani jednego słowa, lecz za to tańczy staje się śmieszny. Tak śmieszny jak Hamlet, gdyby mu kazano poruszać się na łyżwach.

Petit wystawił balet, w którym sztuka Rostanda służy za podkład treści. Bardzo to dziwne, lecz przyjemne dla oka. Techniczne triki są doskonałe. Sztuka podpowiadania w scenie balkonowej z Roxaną bez użycia mowy ludzkiej jest i zabawna i pomysłowa. Dla każdego kto zna Rostanda balet Petit jest jednym ciągiem niespodzianek i to przyjemnych. Dla nieznających Rostanda jest zupełnie bez sensu.

Oczywiście pozostaje gra kolorów, ładne noce tańczących i cała strona widowiskowa. Kostiumeria układu młodego Ives St. Laurent jest doskonałą reklamą domu mody Diora i potęguje wrażenie groteski.

Pytanie podstawowe jednak pozostaje bez odpowiedzi. Po co sztuce, której wielkość polega na dialogu zamieniać na balet?

Pocieszymy się jednak, że baletu wcale nie trzeba rozumieć by się nim zachwycać. W tym właśnie leży przewaga słowa i mowy ludzkiej nad każdym innym sposobem wyrażania myśli.

### Poznaj nieprzyjaciela

Najpierwszym warunkiem powodzenia na wojnie i w życiu codziennym jest umiejętność przewidywania co zrobi prze-

ciwnik. To samo można powiedzieć o bridżu i z pewnymi wyjaśnieniami dodatkowymi, na które nie ma tu miejsca — w miłości. Dlatego też dobrzym generałem jest nie ten, który przewiduje co zrobi jutro rano, lecz, który porafi obliczyć co nieprzyjaciel zrobi dzisiaj w nocy. Dobrym kupcem jest człowiek, który interesuje się więcej przedsiębiorstwem konkurenta niż własnym, a podziwianym donżuanem osobnik, który nie zastanawia się czy chce pocałować Zuzię, lecz który jest tam gdzie trzeba, gdy Zuzia chce.

Są pisma w Anglii i w Ameryce, które mają mnogie zastępy oddanych czytelników, głównie dlatego, że na okładkach wypisują: pismo dla mężczyzn. Połową znowu (co najmniej) wielbicieleli pism kobiecych stanowią mężczyźni. Zapewniają mnie też, że „Prawde” czytają pilnie od deski do deski wszystkie wywiady i redakcje. Oczywiście z wyjątkiem Rosji Sowieckiej.

Ponieważ na emigracji ciągle jeszcze — ponimo przystępu naturalnego — mężczyźni mają przewagę 4 do 1 nad kobietami, wróżę powodzenie nowemu dodatkowi „Orla”, który się nazywa „Pani w domu i poza domem”. I w tym wypadku bowiem działać będzie ciekawość tj. chęć rozpoznania przeciwnika.

Uwaga: Zmuszono mnie do sprostowania, że dodatek nie nazywa się „Pani w domu i poza domem”, lecz „Pani w świecie i w domu”. Prostuje, chociaż nie widzę żadnej różnicy.

J. P. H.

P.S. Tym, którzy przeczytawszy moje „plotki” o Arles, Alasio, Voiron i Finale Ligure zapytują mnie w listach czy zamierzam pisać o każdej miejscinie o jaką zawadziliam na urlopie, odpowiadam, że moje zamierzenia obejmują także te miejscowości, w których nie byłam.

### ERRATA

W artykule „Sp. Wacław Grzybowski” (No 47/907) zakradły się następujące omyłki:

1) w ustępie drugim zamiast „mundur 14 p. ulanów”, winno być: „mundur 214 p. ulanów”.

2) w ustępie trzecim zamiast „wespół z profesorem Kazimierzem Zyndram-Kościałkowskiem”, winno być: „wespół z prof. Kazimierzem Bartłem, Marianem Zyndram-Kościałkowskiem...”.

## ie kulturalne

### I NAJMŁODSZYCH

Szybko nastąpił koniec. Przyklasnąć należało z zamiarom organizatorów powtórzenia tego wieczoru literackiego dla młodzieży i polecić go rodzicom zainteresowanym, gdyż stanowi on doskonałe dopełnienie przygotowane dla akcji rozwijanej już dla młodocianych słuchaczy przez „Teatr dla dzieci”. Teatr ten zresztą w dniach 5 i 6 grudnia br. wystąpi podczas swej drugiej sesji wyjazdowej, tym razem w Manchesterze, z świetnie wystawioną sztuką M. Lisiewicza „Powrót Pana Twardowskiego”. Poza tym w przygotowaniu są „Jasielka” w nowej wersji.

Oprócz tego cyklu młodzieżowego odbywają się inne cykle imprez plastycznych filmowych. Obok akcji zapoczątkowanej przez organizatorów Polskiego Klubu Filmowego, o którym donosiliśmy osobno, a obejmującej także pokazanie takich filmów jak „Wolne Miasto” i „Kapelusz Pana Anatola”, rozwija swą działalność czółowka filmowa Zw. Inwalidów P.S.Z. i S.P.K. W sali Polskiej YMCA za trzema mawrotami wyświetlano „Zamach” osnuty na wykonaniu wyroku na Kutschera w Warszawie pod okupacją niemiecką. W sali St. Mary’s Hall na Clapham wyświetlano najbardziej dotychczas udaną komedię filmową polską „Ewa chce spać”. Dalsze podobne akcje przygotowywane są przez różne organizacje.

W zakresie pokazów sztuk plastycznych — poza omówioną już obszernie wystawą J. Czapskiego i Z. Turkiewicza — nastąpiło otwarcie jesiennej dorocznej wystawy Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Otwarcia dokonał w dużej sali Polskiej YMCA prezes Stowarzyszenia p. L. Stanton-Święcicki. Prace swe nadaślał ok. 20 fotografików. Dobór eksponatów

przedstawia się bardzo interesująco, zwłaszcza w porównaniu z wystawą zeszlorną. Na wystawę złożono się ok. 90 fotografii czarno-białych i ok. 50 przeźroczystych kolorowych. Min. szczególną uwagę przyciągają prace E. Baziuka, Z. W. Franka, T. Kupeca, J. S. Lewińskiego, B. T. Lesieckiego, J. R. Nowaka, M. A. Repuchy, L. S. Stantona-Święcickiego, T. M. S. Sumoroka, M. Wondraczka, S. Arvaya, W. Marynowicza i L. Mellerera (ostatni trzej z jury wystawy), a z kolorowych prace także min. L. Kinasa.

Z wystawą tą zbiegło się 10-lecie istnienia Klubu, z którego przed dwoma laty powstało Stowarzyszenie. Z tej okazji wydano pierwszy numer nowego czasopisma fotograficznego pn. „Biuletyn” w okazałej, choć na razie tylko powielanej formie, organu Stowarzyszenia Fotografików Polskich i Polskiej YMCA. Na 27 stronach formatu albumowego umieszczono dziesiątkę artykułów i kilka reportaży. Całość zilustrowana jest 3-ma pięknymi planszami fotograficznymi. Czasopismo wydawane jest dla członków na prawach rękopisu w liczbie 100 egzemplarzy, z czego ok. 30 nie ilustrowanych.

Niezwykłym wydarzeniem była też urządzona tamże w odrębnej sali wystawa prac artystycznych z wikliny, sznurka i drzewa przybyłego z Polski artysty-malarza Władysława Wolkowskiego. Wśród eksponatów znajdowały się niezwykle gustowne i pomysłowo rozwiązane w swej konstrukcji meble, patery, przybory, nawet całe „makaty” ściennie i kompozycje figuralne, a także krajobrazy. W swej twórczości plastycznej artysta nawiązuje do pewnych nowoczesnych koncepcji wyższej matematyki. Niezależnie jednak od swego źródła inspiracji dzieła jego są wytworami bardzo wytrawnego smaku artystycznego i znajdują wielkie wzięcie, choć są raczej obliczone na bardziej zamożną kiesz.

(n)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

# P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

We wspomnieniu pośmiertnym ogłoszonym w poprzednim numerze „Orla Białego” (dn. 26.11.br.) poświęconym pamięci śp. min. Juliusza Ulrycha powstał błąd. Zamiast: „...białoruskiego atamana Bułak-Bałachowiczego” winno oczywiście być: „...białoruskiego atamana Bułak-Balachowicza”. Za ponyłkę przepraszaamy zarówno autora jak i naszych czytelników.

M. LURCZYŃSKI

## „KRÓL JEST NAGI”

**P**IERWSZA Biennale w Paryżu otworzyła swe salony w Muzeum Sztuki Nowoczesnej przy Quai de New York.

W jednej z wielu przedmów do katalogu wystawy amerykański krytyk mówił o radosnej możliwości spotkania się artystów z całego świata na owym Biennale młodych (wiek wystawiających ograniczony jest do lat 35). Znaczenie owego spotkania polegało na możliwości stwierdzenia, że niemal wszyscy artyści używają tego samego języka. Uniformizm, przyoznaczanie liberii jednego stylu, jednakość przypominająca papuzią monotonię tak samo i o to samo skrzeczących głosów — oto pierwsze wrażenie zwiędzającego tę „rewolucyjną” Biennale młodości. I jeżeli maszyna do tworzenia 10.000 dzieł abstrakcyjnych na godzinę, przydująca w halu muzeum, stanowiła wielkie ułatwienie twórczości — jej znaczenie kończyło się właśnie na owej szybkości pracy. Młodzi artyści robią to samo co i ona, tyle że znacznie powolniej. Sposób wypowiedzania się ich, czy to będą plastycy Viet Namu, Argentyny, San Salvadoru czy Włoch jest równie mało oryginalny i równie schematyczny. A wydajność o wiele mniejsza. Człowiek nie może konkurować z maszyną.

Wielkie targowisko jakim jest każda Biennale, skłania wystawiających do wywijania kozłów, aby postawą swą mogli zwrócić uwagę publiczności i krytyków. Artysta współczesny małą przywiązuje wagę do słuszności i wierności wewnętrznej własnej wizji, starając się siłą uderzenia przykuć oczy widza. Niemal wszyscy wystawiający na Biennale, stojąc na głowie, wykonują wędzienne pas nogami, mające epatować widza. A mimo to nie rozpoznaje się ich indywidualizmów, ich oryginalności, nawet ich etnicznych odrębności i kultur. Chwył stosowany przez wszystkich zwałgryzował się do tego stopnia, iż nie zwraca na siebie uwagi. Natomiast dominowało znużenie oglądania pląsu ozalanych swym tańcem derwiszów.

Ci, którzy zmuszeni zostali do zachowania tradycyjnej postawy dotykania ziemi nogami, w dużej mierze pochodzili z zwanego „żelaznej kurtyny”. Stąpali jednak niepewnie. Jeśli o abstrakcjonistów nie można powiedzieć, że są Arielami, artyści figuratywni są w dużej mierze Kalibanami. Ich rzeczywistość była nędzna, często brzydka, poczawszy od serii gąłbków pokój czy zstępów niewolników budujących radośnie domy i koszących trawę, kończąc na mało przekonywującej serii bicepsów pozbawionych głów lub w głowach mózgow. Polska na Biennale nie istniała... tyle jaskrawa jest jej typowa papuzia zachodniość, przypominająca najbardziej szablonowe wzory paryskiego malarstwa.

Młodzi artyści za żadną cenę nie chcą powtarzać tego, co robili inni, i mają zarazem wycucie śmieszności w powielaniu samych siebie. Jakże to jednak się stało, że dwa piętra Muzeum Sztuki Współczesnej wybite były od góry do dołu kłiszami tego samego obrazu — pracą homunkulusa czy robota, stosującego aż do znużenia, aż do *nausée*, ten sam chwyt, ten sam *trick*, powtarzającego tę samą czynność, niby owa maszyna wdzięcząca się katastroficznymi kształtami w biały przedśionku muzeum.

Ciekawe jest stwierdzić, że przy swej supremacji abstrakcjonizm, wszechwładnie panujący i określający sam siebie jako jedynie słuszne i jedynie celowe malarstwo, ma wciąż jeszcze pretensje do rewolucjonizmu, starając się (jeszcze jeden z pomysłów chwyłów) zająć odrazu dwie

pożyty — władcy i buntownika. Kostniejący akademizm abstrakcjonizmu kładzie na siebie płaszcz Mariusa, przypasuje do boku miecz Gracchów. Chwył to bardzo interesujący, świadczący o dużej mądrości życiowej młodych, ich zdolności ekwilibrystyki, wychowanych na bagnie ostatniej wojny trzech wycierzy dobrze pojętego interesu. O umiejętnościach przewidywania u abstrakcjonistów świadczył fakt, iż bućowę swą podparli przesłankami ponad racjonalnej pseudo-naukowości, stwarzając rodzaj świętyni religijno-fiofizycznej dla wtajemniczonych i adeptów hermetycznej sztuki, oczywiście sztuki pojmowanej jako całkowite odwrócenie oczu od niskiego padolu ziemi przedmiotów i form. Snobizm ludzki przyczynił się do łatwego rozkrzewienia nowej ewangelii.

Sunąc spójrzaniem po ścianach stajniących królestwo inteligentnej i zachwałej nicości, starającej się wykręcić sianem przed zagadnieniami stawianymi każdemu człowiekowi i artyście przez życie, zastanawiałem się chwilę, czy ta profuzja dzieł i arcydzieł non-figuratywnych nie stanowi czasem początku wyprzedzają?

**P**RZECHODZĄC z sali do sali, różniących się raczej kolorem ścian i ścianek stanowiących tło dla ciągle takich samych obrazów, ulegałem coraz bardziej depresji płynącej z powtarzającego się stale nacisku ciągle tego samego motywu odmieniającego się w nieskończoność. Ów belkot, zawierający w sobie oprócz nieumiejętności wypowiedzenia się, pasje młodości, jej gorączkę, jej zachwałność, jej lekkomyślność, jej drapieżność, jej okrucieństwo, jej egzaltację, jej kłopotliwe wołania krwi, jej nienawiść do tego, co ją otacza, jej uwikłanie się w pęta instynktu odczuwanej bezcelowości, jej „*je m'en foutisme*” wreszcie tworzył atmosferę nie pozwalającą oddychać. Zastanawiałem się nad tym, skąd to pochodzi? I kiedy poprzednio odczuwałem podobne wrażenie? Ze zdziwieniem odkryłem, że miałem przed sobą jeszcze jedną, tym razem nie na terenie polityki, próbę niwelacji, nie w imię czegoś, lecz w imię własnej wyгоды. Ze jest to próba, bardzo udana, narzeczenia się światu, nie z racji przekonania wyrobionego trudem poszukiwań, a z racji doskonałego stanu żołądka i jeszcze lepszego użebienia kierowanych sprawnym umysłem pozbawionym wartości wewnętrznego taktu i umiaru. Jest to droga ułatwionego życia dla ludzi bez złudzeń a z dużym tupelem.

Starajmy się porozumieć. To Heine pierwszy przyrównał kobietę do kwiatu — w porównaniu tym dając miarę swej poetyckiej wielkości. Lecz wszyscy, którzy powtórzyli za nim to określenie? Była to ułatwiona, bita droga wiodąca na Parnas. W każdej epoce do tej pory przychodziły do głosu skłonności non-figuratywnych, stano-

Z Rzymu dochodzą niepokojące wieści w sprawie transmisji Igrzysk Olimpijskich w 1960 r. Jak pamiętamy problem ten był już głośny w czasie ostatniej Olimpiady w Melbourne, gdzie jakieś towarzystwo francuskie czy amerykańskie otrzymało wyłączność na nakręcanie filmów z Olimpiady. Sprawa ta miała wówczas posmak afery a w kołach sportowych wywołała powszechne oburzenie. Wydawało się, że unikniemy podobnego skandalu na Olimpiadzie Rzymskiej. Tymczasem okazuje się, że i tu powstają zupełnie nieprzewidziane przeszkody, oczywiście na tle pieniędzy, mimo iż organizatorzy mają zapewnioną w stu procentach sprzedaż wszystkich biletów.

W tych dniach oświadczył sekretarz generalny komitetu organizacyjnego w Rzymie, Marcello Garroni, że „dla nas jest rzeczą niemal przesądzoną, że Igrzyska Olimpijskie w 1960 r. nie będą transmitowane przez Eurowizję”, czyli że posiadacze aparatów telewizyjnych w Europie ludzą się, jeśli sądzą, że nie wybrawzy się do Rzymu będą mogli spokojnie oglądać Olimpiadę w telewizji. Rokowania w tej sprawie — k donosi znany dziennik monachijski „Sueddeutsche Zeitung” — zostały przerwane już przed 10 miesiącami, tak wielka była rozbieżność zdań. Jak się bowiem okazuje Włoski Komitet Olimpijski żąda ni mniej ni więcej tylko 11 milionów lirów (ok. 7.500 funtów) za każdą godzinę transmisji. Jest to oczywiście suma potworna, jakkolwiek zgodziło się na nią amerykańskie towarzystwo telewizyjne CBS i jakkolwiek podobnej sumy żądali w ub. roku Szwedzi organizując u siebie piłkarskie mistrzostwa świata.

Co więcej: organizatorzy zapowiadają skreślenie bezpłatnych całonocnych transmisji telewizyjnych na antenach włoskich w wypadku jeśli nie dojdzie do porozumienia z Eurowizją. Dlaczego? Ponieważ telewizję włoską mogliby odbierać na swych aparatach Austriacy, Francuzi i Szwajcarzy. Cała ta historia jest oczywiście oburzająca. Powinien w

więcej ciekawe i potrzebne dopełnienie okresu. Lecz tylko nasza epoka nie potrafiła się im oprzeć, dając im całkowite nad sobą władztwo. Jest to dyktatura o takiej opresji, tak popierana przez prasę, przez muzea, przez radio, przez telewizję, przez państwo wreszcie, iż przypomina ponure czasy nazizmu.

Katastrofa Biennale młodych w Muzeum Sztuki Współczesnej, rozpacz zająca nudą wśród ścian, doskonale zresztą przygotowanych dla podniesienia wartości rewii, fałszywie starając się wyprowadzić swój niedopiód z cyklu „młodości wielkich mistrzów” (zbiór obrazów największych twórców ostatnich pięćdziesięciu lat, starający się być paszportem Biennale), dała pokaz „facilités” recept, których wulgaryzm, akcentowany, triumfował tak mocno, iż wzbudził wreszcie zastrzeżenia francuskiej prasy, zazwyczaj potrafiącej w gładkościwni nieokreślić powiedzieć jeszcze mniej niż zamierzała.

Abstrakcjonizm stał się już nowym akademizmem. Skończył dawno z rebelią nowości, utrwalił się jako zatoka mętnych wód, do której wpływają okręty pozbawione steru i ładunku. Królując bez zastrzeżeń, formując opinie mające wszystkie cechy opuszczenia toporu na szyję delikwenta, Gdź tam, gdzie panuje ucisk dyktatury — krytyk powinien znaleźć się w zastępach walczących o wolność.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Transmisje telewizyjne z Olimpiady Rzymskiej?

nią natychmiast wkroczyć albo Międzynarodowy Komitet Olimpijski, choć sprawa ta wyłączona jest spod jego kompetencji, albo winien wyjsć wielki protest pod adresem Włoskiego Komitetu Olimpijskiego, by poszedł na pewne ustępstwa w imię propagandy sportu, w inną propagandy Olimpiady. Kwestia kilkuset funtów mniej w kasie organizatorów nie powinna być na tyle decydująca, by miało to być krywdą dla milionów sportowców, którym różne względy nie pozwolą przybyć do Rzymu. Zwłaszcza że już zrobiono wyjątek: mianowicie Japonia otrzymała prawo transmisji po niższych cenach a to tylko dlatego, że jest organizatorem Igrzysk w 1964 r. Jak już wspominałem amerykańskie CBS przyjęło twarde warunki Włochów, w toku są jeszcze rokowania z Ameryką Południową i Australią. Wiadomo także o rokowaniach z państwami Europy wschodniej, przy czym podobno Rosja Sowiecka postanowiła transmitować znaczne fragmenty Igrzysk z czego oczywiście skorzystałaby Polska.

Prawdopodobnie skończy się na tym, że — jak twierdzi sekretarz Garroni — poszczególne kraje będą transmitowały „na własną rękę” po kilka godzin dziennie, a więc tylko co ważniejsze fragmenty.

I pomyśleć: Olimpiada jest podobno ożywna chęcią zbratania młodzieży z całego świata, przestrzega się amatorstwa — jakkolwiek mniej lub więcej rygorystycznie. Zawodnikom nie wolno brać pieniędzy pod bardzo surowymi karami, są zdania, że Olimpiada jest także okazją do zrobienia ciężkich pieniędzy. W imię czego? Czy tylko dla pokrycia kosztów własnych, co byłoby słuszne? Po co więc stawiać warunki, które widocznie z jakichś tam względów są za ciężkie do przyjęcia przez Eurowizję. Czyż nie lepiej zrobić pewien gest, zwłaszcza że na tym góście niczego się nie traci, nawet pieniędzy a tylko wiele zyska a zwłaszcza zyska wdzięczność entuzjastów Olimpijskich Igrzysk, zadowolonych także i z tego, że odbędą się one właśnie na ziemi włoskiej, tak bardzo związanej w swej przeszłości z dziejami Grecji, gdzie narodziła się myśl olimpijska.

Już po napisaniu powyższego artykułu rozeszła się w prasie wiadomość, iż Włosi zmienili nieco swoje sztywne stanowisko. Mianowicie na pierwszym posiedzeniu komitetu organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich postanowiono, iż włoska telewizja znana pod nazwą RAI będzie o każdej porze dnia bez żadnych opłat nadawać swoje audycje oraz oryginalne reportaże z Igrzysk. **B e z p ł a t n i e!** Ponieważ z Eurowizją nie osiągnięto żadnego porozumienia nie będą — przynajmniej na razie — opublikowane godziny transmisji telewizyjnych. Dlaczego? Aby państwa sąsiednie nie mogły z tych transmisji skorzystać, względnie by utrudnił im odbiór. Czy to jest poważna uchwała — należy wątpić. Wierzymy natomiast, że nie jest to uchwała ostateczna. Posiedzeniu powyższemu przewodniczył minister obrony Andreotti, — przew. Komitetu Organizacyjnego Włoskiego Komitetu Olimpijskiego, nadto brali udział wiceprezident Komitetu Organizacyjnego Paolo Thaon di Revel, prezydent Włosk. Kom. Olimp. Giulio Onesti i sekretarz generalny Marcello Garroni oraz Mario Saini.

Dziwne przypadki zdarzają się klubom żużlowym, przyjeżdżającym do Ostrowa Wlkp. na zawody żużlowe z miejscowym klubem „Ostrovia”. Tak np. zespół „Wandy” z Nowej Huty z przerwaniem zauważył w momencie odbierania motocykli z dworca, że tylne opony są popręciane. Nieco później przyjechała drużyna „Unii” z Tarnowa. W czasie zawodów okazało się, że motory nawalają. Po powrocie do Tarnowa zbadano motory i znaleziono w zbiornikach benzynowych cukier. W ten sposób niektóre motory zostały całkowicie zniszczone. Z powodu skarg poszkodowanych Główna Komisja Żużlowa powierzyła ... „Ostrovii” przeprowadzenie dochodzeń dla wyjaśnienia tych niezwykłych „przypadków”. A że „Ostrovii” grozi spadek do II ligi, więc przypuszcza się, że...

Znakomity młociarz Polski, Tadeusz Rut, poprawił po raz piąty własny rekord Polski w rzucie młotem. Jest to niewątpliwie nielada rekord osobisty. Warto przypomnieć, iż najstarszy rekord w młocie ustanowiony został w 1923 r. przez A. Znajdowskiego i wynosił zaledwie 22,15 m. Dziś rekord Polski Ruta wynosi 65,61 m. Pierwszy rekord Ruta z 1953 r. wynosił 56,04 m. Amerykańskie

pismo lekkoatletyczne „Track Newsletters” zaklasyfikowało Ruta jako „młociarza wszechczasów nr 5”. W klasyfikacji światowej Rut zajmuje 9 miejsce. Wyprzedzają go: Conolly (USA) wynikiem 68,68 m, następnie Rudenkov (ZSRR), Kriwonosow (ZSRR) Hall (USA), Tkaczew (ZSRR), Sacvietow (ZSRR), Blair (USA) i Zsiwotzky (Węgry).

Do Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Squaw Valley (Kalifornia, USA) zgłosiły się 34 państwa: Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Bułgaria, Kanada, Chile, Chiny narodowe, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Niemcy, W. Brytania, Grecja, Węgry, Islandia, Włochy, Japonia, Liechtenstein, Maroko, Holandia, Nowa Zelandia, Norwegia, Polska, Rumunia, Hiszpania, Szwecja, Szwajcaria, Pol. Afryka, Turcja, ZSRR i USA. W turnieju hokejowym weźmie udział 10 państw.

W Holywood zmarł nagle po ataku sercowym b. mistrz świata w wadze ciężkiej, 50-letni Max Baer (USA). Ostatnie pomocy udzielił mu lekarz hotelowy dr Edward Kozioł. W czasie rozmowy z nim nastąpił nowy atak, po którym pięściarz zmarł.

Max Baer zdobył tytuł mistrza świata 14 czerwca 1934 r. w jednej z najcięższych walc, jakie kiedykolwiek widziano w ringu. Jego przeciwnik Primo Carnera, znalazł się 13 razy na deskach. Baer wygrał tę walkę w 11 rundach. W rok później stracił swój tytuł mistrza świata w walce z James J. Braddock w czerwcu 1935 r. w 15 rundach. Najgorszą swoją porażkę poniósł Baer w walce z Joe Louisem, gdy został już w 4-tej rundzie wyliczony w pozycji kleczącej. Mimo tych porażek Baer stale próbował wrócić na ring, jakkolwiek bez powodzenia. W Londynie przegrał z Tommy Farr, z kolei przegrał z Lou Novą, przy czym zwycięzca tej walki miał się spotkać z Joe Louisem. Po tej klęsce Baer wycofał się definitywnie z ringu. Znany był z tego, iż na ringu lubił się „wygłupiać”, robiąc różne figle, stając przeraźliwiejsze miny. Toteż nazywano go „księciem błaznów na ringu”. Gdy w ub. roku przybył do Londynu na spotkanie starych mistrzów ringu miał zabrać głos i powiedzieć kilka słów. Był jednak tak wzruszony, że usiadł z powrotem na krześle i popłakał się ze wzruszenia. Tym razem nie był to już żart a szczerze wzruszenie.

**P**iłka nożna. Przedolimpijskie spotkanie eliminacyjne USA-Meksyk 1:1 (rewanz). Na podstawie lepszego stosunku bramek 3:1 Meksyk zakwalifikował się do dalszych rozgrywek.

Rewanżowe spotkanie Wolverhampton z jugosłowiańską Czerwoną Gwiazdą o Puchar Europy zakończyło się w pełni zasłużonym zwycięstwem drużyny angielskiej 3:0 (1:0). Ponieważ pierwsze spotkanie zakończyło się remisem 1:1, wobec tego Wolverhampton wchodzi do ćwierć finału, do którego zakwalifikowały się już: Wiener Sportklub (Austria), Real Madrid (Hiszpania) i Rangers (Szkocja). Mecz z Jugosłowianami był niezwykle ostry i obfitował w szereg brutalnych scen. Anglicy grali na całego ciałem, czym w pewnym stopniu zdeprymowali Jugosłowian. Sędzia Asmusen (Niemcy zach.) nie potrafił utrzymać graczy w ryżach i popelił kilka oczywistych pomyłek. M. in. nie przyznał Jugosłowianom murowanej jedenaściki za foul na angielskim polu przedbrankowym. Decyzją sędziego najbardziej zdumieni byli sami Anglicy. Niemniej mecz był na wysokim poziomie a atak angielski grał znakomicie. Rozgrywki o wejście do ćwierć finału zakończył się 3 grudnia a dnia 10 grudnia odbędzie się nowe losowanie. Byłoby prawdziwą sensacją, gdyby w ćwierćfinale spotkały się „Wilki” ze szkockim Rangers.

Do ćwierć finału zakwalifikowały się także: Eintracht Frankfurt (Niemcy zach.), uzyskując w dwóch spotkaniach ze szwajcarskim Young Boys Berno 4:1 i 1:1, następnie hiszpańska Barcelona po dwóch zwycięstwach nad znakomitą Milanem (Włochy) 2:0 i 5:1 oraz holenderska Sparta z Rotterdamu, która musiała rozegrać 3 mecze ze szwedzkim IFK Goeteborg 1:3, 3:1 i 3:1. Ostatni ćwierćfinalista wyłoniony zostanie w dniu 3 grudnia w meczu Fenerbahce (Turcja) z Nice (Francja), przy czym pierwszy mecz wygrali niespodziewanie Turcy 2:1.

Po zwycięskim spotkaniu 3:0 w pierwszej eliminacji przedolimpijskiej z Niemcami Zach. w Essen reprezentacja Polski wyleciała do Izraela, z którym zremisowała 1:1. Inne spotkania międzynarodowe: Węgry—Włochy 1:1. Węgry B — Włochy B 0:0.

(p. h.)

### UWAGA POLACY WE FRANCJI

## Paczki na gwiazdkę do Polski

Czy zamówiłeś już paczkę świąteczną? Uczyni to zaraz. Wysyłki paczek świątecznych, paczek mięsnych, lekarstw wolnych od cła, różnych materiałów w wielkim wyborze, dokonuje natychmiast

TAZAB HOUSE LTD., 22, ROLLAND GDNS, LONDON, S. W. 7

Wyjaśnień udziela i zamówienia przyjmuje:

ELKA SARL

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Żądaj natychmiast cenników

Załatwiamy zlecenia odwrotnie

Położył się z rękami nad głową. Leniwie myślał o Kławdii Aleksandrownie i Zinie. Tej nocy będą czekać i nie doczekają się. Kto je wie — może nawet ucieszą się, że nie przyjdzie. Czulić się, czuła, starają nawet, ale w dzisiejszych czasach za dobre żarcie każda będzie się czulić. Nawet do jego wrednej mordy. Aszwałanc od dawna nie miał żadnych złudzeń co do przyczyn swoich sukcesów miłosnych. Gdy ubiegłej jesieni, będąc w Nachiczewaniu, obronił przed napaścią chuliganów młodszą Greczynkę, był tak onieśmiewiony jej wyjątkową urodą, że w myślach mu nie powstało, żeby z tego mogło co wyjść. Tyle, że odprowadził ją do domu. Skarżyła się, że są w nędzy i nie mają co jeść, więc na pożegnanie dał jej parę banknotów. Zawstydziała się, ale przyjęła. Zaprosiła go na następny dzień. Ze to rodzice także zechcą podziękować. Zwlekał, nie mógł zdecydować się, poszedł dopiero po tygodniu. Miał z sobą woreczek maki-kruczatkki, garść ryżu, sporego sandacza, którego wracający z połowu rybak sprzedał mu na ulicy.

Przyjęto hojny dar ze łzami wdzięczności. Rodzina była liczna: małżeństwo z czworgiem dzieci, jakaś stara, niedołężna ciotka. Łarissa, najstarsza z rodzeństwa, liczyła piętnaście lat. Najmłodsze rączkowało po podłodze. Opalona słońcem bulwarów i azowskim wiatrem dziewczyna wyglądała zdrowo, za to inne dzieciaki miały ziemiste, wychudłe twarze, wystrzone nosy i błyszczące oczy, jakby w gorącej. Aszwałanc znalazł się już na charakterystycznych objawach przewlekłego głodu. Najpierw taki głodomór chudnie, spada z ciała, traci siły. Potem zaczyna puchnąć od nóg, a gdy opuchlizna dojdzie do serca — nie ma ratunku, jakuk!  
Poproszono go, żeby został na kolacji. Widział, że takiej uczy nie mieli od dawna. Połykali łapczywie gorącą zupę z sandacza z ryżem, rozkoszowali się plackami z prawdziwej pszennej maki.

Siedział blisko Łarissy, dotykając ją od czasu do czasu łokciem, lub kolanem. Szumiała mu w głowie, choć tego dnia wódki nie brał do ust. Zrobiło się późno, nie miał chęci odchodzić, wreszcie zrobił wysiłek i wstał. Już przy drzwiach zastąpiła mu drogę stara Greczynka. Popatrzyła błagalnie. — Już północ, gdzie pan będzie iść... O tej porze na ulicach niebezpiecznie...

Zrozumiał, że to tylko pretekst. Przecież Łarissa musiała im opowiedzieć, że na chuliganów wyjął rewolwer. Wiedzieli więc, że chodzi z bronią. Spojrzał na dziewczynę. Stała ze spuszczonej oczami, nerwowo przebiegając końce warkoczów w drobnych paluszkach. Usiadł z powrotem. Powstał rwetes i latanina, przenoszono jakieś pierzyny i poduszki, widocznie opróżniano dla niego sąsiedni pokój. Trwało to długi czas. Stara dała mu znak i zaprowadziła do niewielkiej alkowy. Zyczyła przyjemnej nocy i ulotniła się z bolesnym uśmiechem. W kwadrans później przyszła Łarissa.

W ciągu następnych dni gorliwie zaopatrywał spżarke greckiej rodziny, witany i odprowadzany zawsze z niemal uniżoną wdzięcznością. A im więcej uniżoności i uległej pokory okazywała mu słiczna kochanka, tym bardziej czuł się wobec niej skrepowany. Rozmawiali ze sobą niewiele, a on nigdy nie był pewien, czy go choć trochę polubiła, czy też po prostu uczucie się odwzajemnia za pomoc.

lekróć ulatniał się z Rostowa na dłużej, przynosił żywność na zapas i zostawiał pieniądze. Po powrocie widział w oczach dziewczyny nieklamną radość i wbijał się w dumę.

JOZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

Ale potem znowu ogarniały go niemiłe refleksje. I teraz musiały się napatoczyć te dwie liszenki...

Gdy pierwszego zaraz wieczoru spotkał na ulicy Kławdię Aleksandrowną z córką, ruszyła nim zwykłą litością. Na drugi dzień pomyślał, że Łarissa nie wzięłaby mu za złe tego, co się stało. Zresztą i tak wkrótce odejdzie, a one zostaną. Tyle ich, co się przy nim odżywią i wzmocnią.

Krecił się na kanapie, trwał w pół śnie, zaczynał pochrapywać, budził się, znowu opanowywała go drzema. Zabrać by Łarissę do Armenii, osiedlić się w górach, nie musieć kryć się przed milicją i coraz to zmieniać meliny.

... Jest pora winobrania, mężczyźni bosymi nogami gniotą grona w wielkich drewnianych kadziach, kobiety mają na głowach okrągłe czapeczki z długimi welonami... Pastuch gra na duduku... Greczynka śpiewa do wtóru na progu domu, zbudowanego z wielkich skalnych złomów, popycha nogą kołyskę. A w niej mały Griszka Aszwałanc z wielkim nochem i grubymi wargami... Schodząc ze zbocza, zwiija dłonie i woła z daleka: Ła-ris-sa...!

Przespał do południa, wstał wypoczęty i rzeżki, zbudził Awdotienkę. Zjedli obiad i zabrali się do roboty.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

**B**YŁY popchnął drzwi, przekreślił kontakt. Brudna żarówka pod niegdyś białym kłosem rzuciła żółte światło na ściany sporego pokoju. Na środku stał stół, parę koślawych krzesłek, przykryty kocem tapczan.

— Tu — burknął razstriga. — Obok drugi pokój, jak będzie chcieli. Tylko mi hałasu nie wyprawiajcie, bo jutro będzie draka.

Drżącymi z podniecenia palcami Staś rozwijał pakunek, dostarczony po słonej cenie przez kucharza. Twardy węzeł sznurka długo nie poddawał się. Weszły dwie dziewczyny i przystanął tuż przy drzwiach. Stienka skoczył ku nim w lansadach.

— Jak się macie dziewczuchy? Kupę lata, kupę zim. Jak się wam powodzi?

— Masz ci los! — piasnęła w dłonie mała, krępa szatynka. — Toż to Stienka! Pamiętasz, Ninka? Ten, co dawniej z bezuchym Fiedką przychodził. Żarcie jakie przynieśliście?

— Dla pięknych dam — mizdrzył się Stienka — wszystko się znajdzie. Dawajcie znajomić się z moim przyjacielem, wy go jeszcze nie znacie. Staś ma na imię, morus i bywały chłop. Trzeba wam wiedzieć, że to właśnie on wódkę i zagrzechę dziś stawia i on tu rządzi. Prosimy lubić i dobrze traktować.

Pokazał na szatynkę.

— To jest Tamaroczka, która mnie musi dobrze pamiętać, bośmy parę razy uderzyli w gaz i nieźle zabawili się. A to... jużem ci opowiadał... Ninka. Patrz, czy ta sama...

22) Wyższa z dziewcząt, wyglądająca na jakieś szesnacie lat, przyjrzała się chłopcu z ciekawością. Błysk przeleciał przez oczy. Potarła czoło wierzchem dłoni. Usiadła na tapczanie, zrzuciła szmaciane trepy, podciągnęła kolana pod brodę, objawszy je ramionami.

— Staś to przecież nie rosyjskie imię... I my się chyba skądś znamy, nie? Coś mi się przypomina.

Chłopiec przełknął ślinę. Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

— Z gimnazjum pewnie — pośpieszył z pomocą Stienka. — Staś do gimnazjum chodził za białogwardyjskich czasów.

Bachmietiewa roześmiała się, wstała z tapczanu, podeszła bliżej.

— Prawda... przecież to ten mały Polak... szlachetny rycerz, co mnie przed Nikolskim bronil i mordę mu rozkwaśił. Kiedyż to było? Chyba że trzy lata temu, albo i dawniej... I ty też się tutaj dostałeś? Ależ zabawne spotkanie

— No, jak starzy znajomi, to jeszcze lepiej. — Stienka postawił na stole napoczętą butelkę wódki i wyciągnął korek. — Dawajcie kieliszki, wypijemy na dobry humor. Tamaroczka, nie stój jak pień, rusz się po szkło.

Staś zaczął niezgrabnie krajać kiełbasę. Ręce mu się trzęsły, w głowie huczało. „A więc to jednak Bachmietiewa...“ Nina wyciągnęła dłoń.

— Aleś niezgrabiasz! Daj nóż, sama pokraja.

Rozkładała plasterki na wyszczerbionym talerzu.

— Dawno tu jesteś? Nigdyś do nas nie przychodził.

— Będzie już kilka tygodni, odkąd mnie złapali. Stienka rozlewał wódkę.

— Tamaroczka — zwrócił się do szatynki — skocz-no, zwołaj resztę, niech przychodzą na ochłaj. Staś tu pierwszy raz, ciekawie mu będzie piękne panny obejrzyć.

— Chrapuga z góry wyznaczył, którym wolno przyjść — odparła tamta. — Oprócz nas tylko Sońka i Olga.

— A Nataszka?

— Już drugi dzień w karcerze siedzi. Powiedziała Chrapudze coś, co mu w smak nie poszło. Pasem zbit i zamknął do ciemnicy. Znowu Zojeczka w gorączce leży, a inne mają zabronione.

— To leć po tamte dwie.

Przyszły i przycupnęły na skraj tapczanu. Stienka porzdawał pełne kieliszki.

— No, panienki, wasze zdrowie! Czuje moje serce, że się ładnie zabawimy. Ta sama bida nas, bezprizornych, bije, to nawzajem musimy się wspomagać. Żarcia jest dość, nie żałujcie sobie przy takiej, okazji.

Wypili. Stienka żartował, gęba mu się nie zamykała, coraz to nalewał nowe kolejki. Dziewczęta piły, jadły łapczywie chleb z kiełbasą, wydzierając jedna drugiej co większe kawałki. Staś czuł, że wódka zaczyna mu bić do głowy. Już nie był taki zmieszany, jak na początku, śmieiej przyglądał się dziewczynom. Wyglądały bardzo mizernie, zwłaszcza dwie najmłodsze. Jedna miała podbite oko, jakby od uderzenia pięścią.

Nina zjadła ostatni plasterzek, obliżała palce, westchnęła.

— Dobrze było, tylko szkoda, że nie więcej. Kielbasa końska?

— Innej tu nie uświadczysz. Jest jeszcze kukurydzany placek. Chcesz?

— Też pytanie! Dawaj wszystko, co masz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PIOTR SMOLIŃSKI z Anglii poszukuje Teofila Smolińskiego, ur. we wsi Kędziorowo pow. Grajewo, woj. Białystok. Do roku 1941 pracował w kopalni węgla we Francji. Wiadomość proszę kierować do Adm. „Syrena/Orzeł Biały“.

**WYSTAWA OBRAZÓW**  
do 5 grudnia  
J. CZAPSKI z Paryża  
Z. TURKIEWICZ z Londynu  
w **Galerii GRABOWSKIEGO**  
84, Sloane Avenue, S.W. 3  
(blisko South Kensington)  
otwarta codziennie od godz. 10—6;  
w niedziele godz. 2—5 pp.  
WSTĘP WOLNY

**BIURO PRAWNIKA**  
w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Paryskiego,  
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure  
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,  
PARIS 9-e.  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet  
**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**  
ważne w całej Francji  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

W Kraju <sup>2</sup>Opłacają się najlepiej:  
 Sweterki Duke, dekolt „V“, bez rękaw. ... 8 szt. 48/-  
Sweterki Duke, kołn. Polo z rękaw. ... 6 szt. 50/-  
Pasy elast. St. Michael, różn. nieb., czarne ... 5 szt. 46/6  
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiag. 1.600 zł. ... 108 szt. 70/-  
Sweterki Karlin, dekolt „V“, 2 kiesz., zapinany ... 5 szt. 58/-  
CENTRALA  
WYSYL  
KOWA  
**HASKOBA**  
121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

**MIÓD LIPOWY**  
(LINDEN FLOWER)  
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych  
importują z Polski  
**ANDREWS DELICACIES LTD.**  
Schofield Street, Royton, Lances.  
**i A. J. ROBIŃSKI**  
41, Harington Street, London, S. W. 7.

W dniu 31 grudnia 1959  
W SALONACH DOMU KOMBATANTA, PARYŻ  
20, rue Legendre, Paris 17  
TRADYCYJNY  
**BAL SYLWESTROWY S.P.K.**  
POCZĄTEK O GODZ. 22-EJ  
Wstęp wyłącznie za zaproszeniami      Udział w kosztach 1000 frs  
Rezerwowane miejsca przy stolikach 300 frs od osoby, płatne przy zamówieniu wraz ze wstępem  
Zamówienia przyjmuje kierownik Ogniska, tel. WAG. 00-45

**PLYTY GRAMOFONOWE**  
**NA BOŻE NARODZENIE**  
**PASTORAŁKA**

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASEŁEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykle piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.  
Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

**KOLEDY**  
NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE

— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ZŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI — LULAJŻE JEZUNIU — POJÓDZMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MEDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych kolęd jeszcze nie było.  
Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

**NAJWIĘKSZY**  
wybór polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.  
Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.  
**THE VISTULA PRESS LTD**  
449 Oxford Street, London, W. 1.  
Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 ppól.

# Podróż prez. Eisenhowera do dwunastu stolic świata

(Wydarzenia i uwagi)

**M**AJACY się ku końcowi rok 1959 został słusznie nazwany okresem dyplomatycznych podróży i międzynarodowych wizyt. Grudniowa podróż prez. Eisenhowera będzie jednak nawet na jego dotychczasowym tle niewątpliwym rekordem, mogącym całkowicie zadowolić amerykańskie zamilowanie w tym kierunku. Między 4 a 22 tego miesiąca odwiedzi on bowiem dwanaście stolic na trzech kontynentach Europy, Azji i Afryki, zatrzymując się w każdej z nich dłużej lub krócej zależnie od wielkości i politycznego znaczenia dla Stanów Zjednoczonych każdego z odwiedzanych państw. Kolejność wizyt wyznaczy raczej geografia.

I tak, w dniu 4 grudnia przybędzie Prezydent z Waszyngtonu do Rzymu, gdzie dwudniowy pobyt obejmie również wizytę w Stolicy Apostolskiej. Dzień 6 grudnia spędzi Eisenhower w tureckiej Ankarze, 7 i 8 w pakistańskiej Karaczi, 9 — po kilku godzinach w stolicy Afganistanu, Kabul — przybędzie do Delhi na najdłuższy, pięciodniowy pobyt w Indiach. Dzień 14 grudnia przeznaczony został na perski Teheran i greckie Ateny skąd przewidywana jest trzydniowa, morska podróż-odpoczynek do Tunisu i dalej do Francji. Z Paryża, po dwudniowej konferencji zachodnio-„szczytu“, odwiedzi Prezydent Stanów gen. Franco w Madrycie i sultana Marokka w Rabbacie, 22 grudnia odleci z powrotem do Waszyngtonu.

jedynie wątpliwe obietnice. Ostateczny głos w sprawie budżetu należy bowiem do izb kongresowych, w których przeź. Eisenhower nie rozporządza większością. Obudzone nadzieje mogą więc w rezultacie doprowadzić do rozczarowań.

### WYMOWA POLITYCZNA PODRÓŻY

Jeśli chodzi o polityczną wymowę całości podróży Prezydenta Stanów, zwraca uwagę jej równoleżnikowy kierunek, będący zarazem południowym odcinkiem światowego frontu, oddzielającego świat wolny od imperium komunistycznego. Pokryje ona od Rzymu po Ankarę śródziemnomorskie skrzydło Paktu Atlantyckiego, dalej kraje dawego Paktu Bagdadzkiego, obecnie zwanego „CENTO“ (Central Treaty Organisation), dotrze do SEATO (Org. Traktatu Pół. Wsch. Azji), bo do niej należy Pakistan, będący — jak i Turcja — prócz tego członkiem CENTO, zawadzi o Afganistan — otrzymujący pomoc też od Ameryki, ale pozostający pod silną presją ościennej Rosji — i wreszcie zatrzyma dostojnego podróżnika najdłużej w Indiach, będących — według niektórych — najważniejszym celem wyprawy prez. Eisenhowera.

Jakkolwiek pokojowa jest polityka Stanów Zjednoczonych i jakkolwiek odprężona jest obecnie atmosfera między Waszyngtonem a Moskwą, tego rodzaju objazd krajów wolnych na odcinku południowym „miękkiego podbrzusza“ Rosji przez prez. Eisenhowera nie może sprawić przyjemności Kremlowi. Świeżo odbyta wizyta wicepremiera Mikołajowa w Meksyku, pod bokiem Stanów Zjednoczonych nie stanowi wystarczającej kompensaty. Zwalczająca duże zainteresowanie wszędzie a niepokój w Pekinie i Moskwie musi budzić zapowiedziany pobyt pięciodniowy prez. Eisenhowera w Indiach.

Czy doprowadzi on do zaangażowania się tego, neutralistycznego dotąd, drugiego po Chinach giganta ludnościowego w Azji w kierunku świata zachodniego? Czy Prezydent Stanów będzie mógł dać rządowi w N. Delhi wystarczające gwarancje gospodarczej i wojskowej pomocy, koniecznej Indiom przed taką decyzją? Czy rządzący tam obecnie, neutralistyczni politycy jak premier Nehru lub minister Menon, nawet zagrożeni teraz przez Chin, zechcą taką pomoc przyjąć? Wydaje się to, co najmniej przedwczesne.

Niezależnie jednak od konkretnej, politycznej skuteczności wielkiej tury prez. Eisenhowera, da mu ona przegląd sytuacji na doniosłym odcinku światowej strategii, niezmiernie pozytywnej przed paryskim spotkaniem zachodniego „szczytu“ i następnymi konferencjami międzynarodowymi, których cała seria ma się odbyć w początkach roku 1960.

### ACHESON KRYTYKUJE POLITYKĘ KOEGZYSTENCJI I USTĘPSTW

Podczas gdy ostatni rok swojej drugiej i zarazem ostatniej kadencji prez. Eisenhower rozpoczyna pod zna-

kiem ożywionej dyplomacji wizyt, której uwieńczeniem ma być konferencja „na szczycie“ z Chruszczowem, nieśladym gościem Białego Domu, przywódcy opozycji w Stanach Zjednoczonych nie zaspjają również gruszek w popiele. Dean Acheson, były Sekretarz Stanu w Administracji partii demokratycznej prez. Trumana, który od dawna prowadzi atak na politykę koegzystencji z Rosją Sowiecką, wystąpił znowu — żywo oklaskiwany — z zasadniczą jej krytyką, tym razem na forum parlamentarnej konferencji krajów Org. Traktatu Pół. Atlantyckiego (NATO), odbytej w Nowym Jorku.

### „ARCYKAPLANI“

#### DOKTRYNY NEGOCJACJI

Acheson zaatakował przede wszystkim samą zasadę obecnych rokowań z Moskwą, jako narzuconą przez Sowieci i mogącą doprowadzić wprawdzie do wyjścia wojsk zachodnich z Berlina i Niemiec, a następnie z całej Europy. Do przyjęcia tej sowieckiej zasady skłoniła niektórych polityków, zdaniem Achesona, z gruntu fałszywa doktryna polityki międzynarodowej, której autorów — choć nie wymieniając ich z nazwiska — wskazał b. Sekretarz Stanu w osobach Waltera Lippmanna i G. Kennana, znanych teoretyków polityki koegzystencji z Sowiecami. Ci, jak mówił, „arcykapłani“ propagują doktrynę negocjacji, którą należałoby określić, jako w istocie „nakładanie fasady zgody i kompromisu na kłeskę“.

Swoje przemówienie na wspomnianej konferencji NATO zakończył Acheson wnioskami, w których przestrzegł państwa Przymierza Atlantyckiego przed podcinaniem gałęzi wystarczających sił zbrojnych w Europie, na której struktura tego przymierza spoczywa. Ponadto, co nas musi szczególnie interesować, podkreślił że państwa atlantyckie — zamiast myśleć o cofaniu się — winny patrzeć na wschód kontynentu europejskiego, gdzie oczekiwany jest okres kiedy rządy państw będą znajdowały przyzwolanie narodową aprobatę. „Nie mówię o wywołaniu; nie mówię o używaniu siły celem wywracania reżymów we wsch. Europie. Mówię, że musimy odmówić i musimy publicznie jasno oświadczyć, że odmówiliśmy żądaniu Chruszczowa, aby uznać podział Europy oraz przyjąć, że przyszłość będzie oparta na uznaniu tego podziału“.

Nie mamy, oczywiście, powodu entuzjazmować się wypowiedzianymi Achesonem. Niemniej jest korzystne, że przedstawiciel partii Demokratów, która może za rok obejmie władzę w Stanach Zjednoczonych atakuje ustępliwość wobec Rosji obecnego kursu zachodniego i przeciwstawia się zasadniczo samobójczej doktrynie koegzystencji za cenę wszelkich ustępstw, „arcykapłanów“ w rodzaju Kennana i Lippmanna. Podział Europy na komunistyczną i wolną nie jest zresztą trwale możliwy i kto jest zdecydowany przynajmniej bronić jej części, dotychczas wolnej, w istocie przygotowuje zarazem pośrednio wyzwolenie jej obszarów wschodnich.

Z. S.

# KRONIKA TYGODNIA

25 listopada  
Senat francuski zawiesił 175 głosami przeciw 27 nietykalność parlamentarną senatora Mitteranda, który może obecnie być oskarżony o wprowadzanie w błąd władzy przez niewymienienie pewnego nazwiska w związku z rzekomym zamachem na jego (Mitteranda) życie.

26 listopada  
Reżym komunistyczny wydalil z Polskiej Akademii Nauk wybitnego socjologa Józefa Chalasińskiego, po skrytykowaniu go przez partię komunistyczną za „antymarksistowską“ postawę. Reżym nakazał także zamknięcie instytutu socjologicznego i historii kultury, który znajdował się pod kierownictwem prof. Chalasińskiego.

27 listopada  
Chruszczow wyjechał do Budapesztu, by wziąć udział w VII kongresie węgierskiej partii komunistycznej.

Kilkadziesiąt tysięcy Japończyków demonstrowało przed gmachem parlamentu w Tokio, próbując wedrzeć się do środka. Japończycy protestowali przeciw rewizji japońsko-amerykańskiego paktu bezpieczeństwa. Kilkadziesiąt osób odniosło rany.

W Blackpoolu (Anglia) rozpoczęła się konferencja Partii Pracy. Przedmiotem obrad jest m.in. sprawa ustalenia przyczyn przegranej ostatnich wyborów do parlamentu.

28 listopada  
Na konferencji Partii Pracy jej przewodniczący Gaitskell wypowiedział się za zasadą nacjonalizacji jako jednej z głównych celów w programie socjalistów brytyjskich. Zmiany wymaga również obowiązująca od lat 40 prezarzaska „konstytucja“ Partii Pracy.

Papież ogłosił utworzenie 8 nowych arcybiskupstw w Afryce Środkowej, a

## NIEKOMPLETNE . . .

(Dokończenie ze str. 1)

tekst exposé Prezydenta Francji z 10 listopada b.r.

Wypowiadając się za konferencją „na szczycie“, gen. de Gaulle stawia szereg warunków.

Po pierwsze — oczekuje od Chruszczowa dalszych dowodów, że Sowieci rzeczywiście pragną odprężenia międzynarodowego.

Po drugie — uważa, że szefowie mocarstw zachodnich w nni najpierw uzgodnił między sobą poglądy na zagadnienia, jakie muszą znaleźć się na porządku obrad konferencji „na szczycie“. Wśród tych zagadnień, które gen. de Gaulle wymienił, jedno niewątpliwie odnosi się także do narodów ujarzmionych przez Sowieci: „wtrącanie się do spraw innych“. I dlatego właśnie pozwoliłem sobie przed dwoma tygodniami wyrazić przekonanie, że Prezydent Republiki Francuskiej, przyznający prawo do samostanowienia afrykańskim szczytom i plebionom, które nigdy w historii nie tworzyły narodu ani nie miały swej państwowości — upomni się o takie prawo dla narodów europejskich, które od tysiąca lat są współtwórcami kultury zachodniej.

P. Z. S. nie dostrzega tych warunków, natomiast długo i szeroko rozwodzi się nad warunkiem trzecim — wizyta Chruszczowa we Francji. Dało to w rezultacie komentarz niekompletny i jednostronny.

Stanisław Paczyński

Replikę autora poglądów, z którymi polemizuje powyższy artykuł, zamieścimy w najbliższym czasie.

### ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.

w Londynie

urządza w czwartek, dnia 10 grudnia b.r. o godz. 7.30 w Instytucie im. gen. Sikorskiego wieczór z cyklu „Forum opinii“ p.t.: „Co przyniesie najbliższych 10 lat“.

W wieczorze biorą udział: A. Bregman, A. Ciołkosz, P. Hęciak, S. Lochtin, Z. Stahl i W. Wóhnot.

Przewodniczy Z. Raciński.

mianowicie w Kongo Belgijskim i w Ruanda Urundi oraz mianował 4 nowych biskupów afrykańskich.

29 listopada  
Chruszczow przybył do Budapesztu na 7-my kongres węgierskiej partii komunistycznej, witany na dworcu przez Kardara.

W Panamie doszło ponownie do antyamerykańskich demonstracji.

W czwartej encyklice wydanej przez obecnego Papieża Jana XXIII a skierowanej głównie do misjonarzy i duchowieństwa dalekich krajów, poruszone zostało zagadnienie niebezpieczeństwa materializmu grożącego światowi ducha.

W wyborach na prezesa związku studenckiego w Bagdadzie 75 proc. głosów padło na kandydata komunistycznego, co wywołało wielkie wrażenie w całym Iraku.

W Paryżu aresztowano drugiego z kolei członka parlamentu, b. posła Pesquet, pod zarzutem zorganizowania fikcyjnego napadu na b. senatora Mitteranda, pozabawionego kilka dni wcześniej nietykalności parlamentarnej. Pesquet oskarżony jest także o jakiś związek z wybuchem bomby w Pałacu Burbonów w 1958 r. Na znak protestu Pesquet rozpoczął w więzieniu głodówkę.

30 listopada  
Premier rządu greckiego, Karamanlis, oświadczył w parlamencie, iż Grecja nadal będzie lojalnie współpracowała z Zachodem i nie zamierza zawierać paktów z Rosją sowiecką i jej bałkańskimi satelitami.

W Paryżu rozpoczęły się obrady Zgromadzenia Unii Zachodnio-Europejskiej z udziałem parlamentarzystów W. Brytanii, Francji, Niemiec Zach., Włoch i państw Beneluxu.

Izba Gmin powitała serdecznie oklaskami Churchilla obchodzącego swoje urodziny. Churchill ukończył 85 lat.

Sekretarz węgierskiej partii komunistycznej oświadczył w obecności Chruszczowa, iż wojska sowieckie pozostaną na Węgrzech tak długo jak tego wymagać będzie sytuacja międzynarodowa.

1 grudnia  
W. Brytania i Zjednoczona Republika Arabska nawiązały oficjalnie stosunki dyplomatyczne. Obydwa państwa reprezentowane będą przez chargé d'affaires.

Na Cyprze zniszono stan wyjątkowy. Do Londynu przybył z oficjalną wizytą premier rządu w.ńskiego Signor Segni oraz minister spr. zagr. Signor Pella.

Przemawiając na 7-mym kongresie partii komunistycznej w Budapeszcie Chruszczow powiedział, iż Rosja sow. jest nadal gotowa wziąć udział w konferencji „na szczycie“ w każdym miejscu i w czasie odpowiednim dla wszystkich stron.

W Londynie podpisany został anglosowiecki układ kulturalny.

Układ o pokojowej współpracy naukowej na Antarktydzie podpisany został w Waszyngtonie między Argentyną, Australią, Belgią, Chile, Francją, Japonią, Nową Zelandią, Norwegią, Unią Południowo-Afrykańską, Rosją sow., W. Brytanią i USA. Wszystkie państwa rezygnują z pretensji terytorialnych, natomiast obowiązują się oddać cały ten kontynent do swobodnej pracy naukowej.

### 13 TYSIĘCY TURYSTÓW

Prasa warszawska podała, że we wrześniu odwiedziło Polskę około 13 tysięcy obcokrajowców. Jest to 10 tysięcy mniej niż w sierpniu. W porównaniu jednak z wrześniem ub. roku był to wzrost o blisko 3 tysiące osób.

Dzienniki warszawskie dodają, że chociaż sezon turystyczny dobiega już końca, „w dalszym ciągu wielu cudzoziemców przyjeżdża do Polski“. Turyści z Zachodu — jak stwierdzają osoby przybyłe z Warszawy — są przedmiotem ogólnego zainteresowania. Wszyscy chętnie wdają się z nimi w rozmowę, nie szczędząc krytyki panujących w kraju warunków. Ludność jest uprzejma i pomocna, wiele osób wprost narzuca się z oddaniem drobnych usług. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** (opłata za przysyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry).  
**Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. S. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30. „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris 5615.10. — W FRANCJI: franc. Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindendheul, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesnes Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue de Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: pnumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocze \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“.

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bienenkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. W.A.Gram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BAttersea 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. W.A.Gram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.



# PANI W DOMU W ŚWIECIE

Dodatek do  
N-ru 49/909 (606)  
z dnia 3 grudnia 1959  
„Orla Białego—Syreny“

## PIERWSZE JASKÓŁKI MODY 1960

(Korespondencja własna  
z paryskiego domu mód  
„CARVEN“)

Wśród paryskich dyktatorów mody jedno z czołowych miejsc zajmuje drobna i mała kobietka — Carven. Założyła swój dom mody w 1945 r. i jej specjalnością jest ubieranie małych kobiet. Toteż jej modelki są równie drobne jak ona, młodziutkie i bardzo dziewczęce — jak jej kreacje.

Oprócz podstawowego artystycznego krawiectwa na miarę, rozwinęła Carven poważny dział garderoby „ready to wear“ i perfum. Jej firma ma filie w W. Brytanii, w Australii, w Libanie, w Wenezueli i w Szwajcarii.

„Gdy zaczęłam bywać w domach mód — mówi pani Carven — uderzyło mnie, że wszystkie modelki są bardzo wysokie i kreacje, które noszą, są właściwie stworzone na ich miarę; dlatego kobiecie niskiej było tak trudno ubrać się“.

Dziś Carven je ubiera, choć początkowo jej zamiłowania szły w innym kierunku. Chciała studiować architekturę, później archeologię; podróżowała dużo, zwiedziła dokładnie Egipt. Ostatecznie zamiast mumiimi, zajmuje się dziś żywymi i uroczymi kobietkami.

Model „Janik“: Pulower koloru cegły, spodnie jasnoszare



## Pierwsze jaskółki...

Pierwsza po wojnie zaczęła organizować pokazy swych modeli za granicą — od Finlandii po Brazylię. Jest pełna energii, życia i nowych idei.

## Perfumy

Sama nie wierzyła, że uzyska tak wielki sukces w perfumach. Obok znanych już „Robe d'un soir“, „Ma griffe“ i „Chasse gardée („polowanie zastrzeżone“ — panowie lubią tę nazwę...), stworzyła ostatnio dwie nowe kreacje. „Vetiver“ — pierwsze perfumy w dwóch odmianach, dla kobiety i mężczyzny. Podstawą ich jest od dawna zapomniana roślina, którą Marco Polo przywiózł z Indii, gdzie perfumowały się jej esencją elegantki orientalne. Mają zapach świeży, toniczny i wyrafinowany. Odmiana dla kobiet jest złagodzona jaśminem; męska jest bardziej „sucha“ — extra-dry.

Od kilku lat coraz więcej pojawia się perfum dla panów... Czyżby miało to dowodzić niewieścienia rodu męskiego?

Ostatnia kreacja perfum Carven to „Vert et Blanc“ (zielony i biały) — kolory, którymi są udekorowane jej salony i wszystkie przedmioty. Pierwszy flakon ofiarowała księżniczce Grace z Monaco. Miały sukces błyskawiczny — przez pewien czas produkcja nie mogła nadążyć za popytem. To prawdziwa paleta zapachów kwiatowych z ciepłym podkładem ambry. Jest tam lawenda, paczula, drzewo sandałowe, róża majowa, róża bułgarska, vetiver, wiciokrzew a nawet podobno odrobina szczypiorku. „Vert et Blanc“ stanowią typowe perfumy letnie.

★

Wielkie rewie mody wiosennej i letniej odbywają się zawsze w końcu stycznia i w lutym. Ale niektóre domy już teraz podejmują pierwsze nieśmiałe pró-

by nowych tendencji w pewnych specjalnych dziedzinach i pokazują je często w ograniczonym gronie.

Gdy otrzymałam zaproszenie Carven na pokaz pewnych modeli 1960 typu „na rodzien“ — pobięłam natychmiast je obejrzeć. W jej salonie przy „Rond Point des Champs Elysées“ zebrało się dużo eleganckiego Paryża. W powietrzu lekki zapach „Vert et Blanc“, a przy barze szampan, koniak „fine-à-l'eau“ i whisky. I wielu panów — gwarzących przy drogiej w Paryżu whisky.

## Sweterki, spodnie, spódniczki

Modele ograniczały się wyłącznie do wiosennych i letnich sweterków wełnianych, cardiganów i pulowerków, do spacerowych spódniczek i do spodni.

Zebranych uderzyły trzy rzeczy: bardzo prosty i klasyczny krój, bogactwo nowych kolorów, no i typowa dla Carven młodzieńczość, a nawet dziewczęcość tych kreacji.

Sweterki nieodmiennie dochodzą do połowy bioder, które opinają, natomiast są luźne w talii. Spódniczki zupełnie proste i wszystkie bez wyjątku poniżej kolan.

Czyżby Diorowi po raz pierwszy nie udało się narzucić w tym roku mody? Tak wygląda, bo jeżeli Carven projektuje już na wiosnę 1960 dla swoich młodzieńskich modeli długość poniżej kolan, to widocznie taka jest ogólna tendencja. Tym bardziej że te jej modele mogą sobie właśnie pozwolić na trochę „kuse“ ubranie. Ale do wiosny jeszcze daleko...

Spodnie są wąskie i dość obcisłe, ale nie przesadne. Wszystkie odkrywają kostkę, nie ma ani jednego modelu „blue jeans“ ani korsarskiego. Ani jednych



Model „Karine“: Spencerek jasno-granatowy ze złożonymi guzikami; spódniczka beżowa, prosta.

spodni czarnych, a tylko jeden model ciemno granatowy (na ok. 30). Wszystkie kolory jasne, żywe, ale nie rażące. Obok nazw klasycznych, jak błękit nieba, słoma, malina czy turkus, inne kolory mają nazwy bardziej wyszukane: „błękit Atlantyku“, „róż Hawai“, „seledyn lodowców“ itp.

Przy okazji jedna uwaga: Panie — nie noście nigdy przy spodniach wysokich obcasów; to herezja, którą tak często popełniają Angielki. Podobno kiedyś tak się ubierała Marlina, ale to zamierzehle dzieje i od tego czasu dużo się zmieniło. Do spodni, zwłaszcza obecnych modeli, należy nosić wyłącznie sandały, albo pantofelki na podeszwie zupełnie płaskiej. Nic nie szkodzi że jest się małego wzrostu; modelki Carven są też malutkie. Oczywiście gorzej z tuszą. Ale wtedy nie wolno w ogóle nakładać spodni.

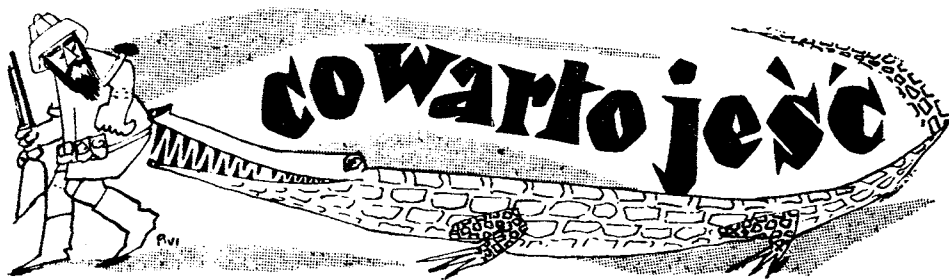
Josette

Niedawno zmarły wielki gastronom francuski Curnonsky, który był „wybrany księciem gastronomów“, zawsze powtarzał, że ser jest apoteozą dobrego posiłku. Francuz zresztą nie wyobraża sobie posiłku bez sera. Jeżeli ma gości, to z zasady podaje kilka gatunków do wyboru i do nich zachowuje swoje najlepsze wino, bo właśnie z serem smak dobrego wina najbardziej uwydatnia się.

Według Curnonskiego Francja posiada ponad 400 gatunków serów, natomiast nasz rodak, równie wielki znawca dobrej kuchni, dr Edward Pomian Półerski, twierdzi że jest ich ponad 1000. Imponująca cyfra!

Sztuka robienia serów sięga podobno 3000 lat. Penelopa sama je przygotowywała, a Pliniusz Starszy w swej „Historii Naturalnej“ zachwyca się serem Roquefort, który zresztą był dobrze znany Rzymianom.

Roquefort należy do rodziny serów fermentowanych, jedynych zresztą, które interesują smakoszy i gastronomów. Wszystkie inne, jak popularne u nas twarożki, serki śmietankowe, „petit-suisse“, „demi-sels“ czy nawet „crème de gruyère“ spod znaku śmiejących się czy smutnych krów, są dobre dla odżywiania dzieci, ale nie dla wytrawnych podniebień znawców. Prawdziwy ser nie ma żadnych nazw firmowych, lecz tylko geograficzne. Roquefort pochodzi z miejscowości o tej nazwie, Camembert z Normandii, gdzie zacna Madame Harel z fermy Beau-Moncel w gminie Camembert, wynalazła go w r. 1791. Wdzięczni mieszkańcy wystawili jej tam pomnik. Z Normandii pochodzą również Pont-l'Évêque i Livarot, Munster z Alzacji, Cantal z Auvergne. Poza Francją spotykamy się z tym samym: Gorgonzola i Cheddar to miejscowości we Włoszech i w Anglii, a Chester to hrabstwo.



## ROQUEFORT

### ARYSTOKRATA SERÓW

Napisał Jan Claude

Mała i malownicza miejscowość Roquefort-Soulzon (1289 mieszkańców) znajduje się w płw.-zach. Francji w departamencie Aveyron, (ok. 700 km. od Paryża) u stóp wielkiego wapiennego obsunięcia się terenu.

W tym wapieniu właśnie, w jego naturalnych czy sztucznych grotach i kruzgankach, znajdują się słynne piwnice, w których „dojrzewają“ sery. Jedną z nich, la cave de la Rue, ma 12 pięter w głąb ziemi.

Sery Roquefort wyrabiane są wyłącznie z mleka owiec, wypasanych na okolicznych wapiennych terenach. To mleko, odwieczny sposób fabrykacji i atmosfera wapiennych piwnic tworzy z rokforu jedyny ser w świecie. Piwnice odgrywają rolę kapitalną, bo dzięki niezliczonym szczelinom panuje w nich nieustanny przeciąg, który całkowicie odnawia powietrze pięciokrotnie na godzinę, co w połączeniu ze stałą wilgotnością 96% stwarza wyjątkowe warunki. Mleko owiec ma specjalny smak, który dają ubogie pastwiska tych nieurodzajnych i pustych okolic. Dla wyprodukowania 1 kg. sera trzeba 15 litrów mleka krowiego, natomiast wystarczy tylko 4 litry mleka owczego dla 1 kg. rokforu.

Na milion owiec we Francji, prawie połowa znajduje się w rejonie Roquefort i z ich mleka produkuje się ok. 6 milionów tych słynnych serów. Spożywają

je głównie Francuzi, gdyż tylko 10% idzie na eksport. Wiedzą co jeść!

Dawniej każda wieśniaczka przygotowywała swoje sery i niosła je do piwnic, by tam „dojrzały“. Dziś stowarzyszenie producentów przejęło całą fabrykację w swe ręce, by zapewnić jednolitość i doskonałość towaru.

Codziennie świeże mleko owiec filtruje się, „sieję się“ na nim chlebowy proszek i następnie wlewa do specjalnych form, w których ono kwaśnieje i pozostaje ok. tygodnia. Po tygodniu sery mają już formę bloków, które umieszcza się w „solarniach“, gdzie się je soli. Po kilku dniach zdejmuje się z nich warstwę soli i resztek serwatki, którą się pokrywają, nakłuwają się je cienkimi igłami i umieszcza w ciemnych piwnicach, gdzie rozpoczyna się fermentacja, pod wpływem pleśni „Penicillium Roqueforti“. To ta zielona pleśń stanowi istotę sera roquefort i im więcej jej w serze, tym on jest lepszy.

Niektórzy przypisują jej fakt, że mimo nieprzyjemnej pracy w ciemnych i wilgotnych piwnicach, robotnicy zatrudnieni przy produkcji tego sera nigdy nie chorują na płuca. Mimo swego ostrego smaku, roquefort jest bardzo zdrowy, łatwy do trawienia i można dawać go dzieciom, które bardzo często trudniej trawią specjalnie dla nich polecane serki o nowoczesnych nazwach „ultra“, „super“ czy „extra“.

(C. d. na str. 7)

**G**DY przed dwoma laty oglądałem w Barcelonie po raz pierwszy w życiu walkę byków powiedziałem sobie: to wystarczy na całe życie. Oczywiście, widowisko jest porywające, pasjonujące i to w takim stopniu, że wraz z moimi przyjaciółmi hiszpańskimi wstawiałem i krzychałem: „Olé! olé“. Jak stary Hiszpan! Podobało się to ogromnie Pepicie, na której śniadaj cerze wystąpiły rumieńce, tak bardzo podniecała ją widocznie walka na arenie. Walka człowieka uzbrojonego w szpadę, którą dobija wykrwawionego i trzymającego się ostatkiem sił na nogach byka.

Jak się jednak okazać miała obietnica sprzed dwóch lat złożona została bardzo lekkomyślnie. Może dlatego, że po prostu nie wiedziałem, co tej niedzieli robić w Barcelonie, może chciałem przypomnieć sobie jeszcze raz widowisko, które wywiera mimo wszystko wrażenie niezwykle, a może — i to wyjaśnienie proszę przyjąć jako najprawdopodobniejsze — zdecydowała prośba Pepity, by pójść na „corrida de toros“, bo tej właśnie niedzieli miał się popisować jakiś sławny torero, którego naprawdę (tu Pepita przymrużyła leciutko swoje najczarniejsze w świecie oczy) warto zobaczyć. No cóż: jeśli „naprawdę warto zobaczyć“...

\* \* \*

Jesteśmy znowu na znanym „Plaza Monumental“, olbrzymiej otwartej arenie, wypełnionej po brzegi tłumami. Tym razem było znacznie mniej cudzoziemców, gdyż było już po sezonie. W drugiej połowie września łązikują po Hiszpanii już tylko rozbitki turystyczne...

Nie będę opisywał samych walk. Uczyniłem to przed 2 laty na łamach „Orła“ Tym razem chodzi mi o coś zupełnie innego. Oglądamy którąś z kolei walkę. Na arenie popisuje się jakiś wysmukły torero. To co wyczynia z bykiem jest rzeczywiście zupełnie

wyjatkowym widowiskiem. Takie-emu tancerzowi chyba nie może się nic zdarzyć. A właśnie... Jak to się stało — nie wiem. W pewnej chwili rozległ się krzyk przerażonych widzów: nasz torero leży na ziemi i byk wali w niego rogami, racicami i prycha, dyszy i sapie nad nim. Sytuacja więcej niż dramatyczna. Podlegają „banderilleros“ (pomocnicy torera) i próbują czerwoną muletą odciągnąć byka od ofiary. Szczęśliwie się udaje. Torero błyskawicznie i z wielką przytomnością umysłu roluje po zakrwawionej ziemi, jak najdalej od byka. Po chwili wstaje, ale widać, że oberwał niezłe. Ledwo stoi na nogach.

To jest jedna scena, którą chciałem tu przedstawić. A teraz scena druga: na samym początku każdej walki występują tzw. pikadorzy. Siedzą na okrytych grubymi matami koniach i usiłują bykowi wbić w kark pikę zakończoną stalowym ostrzem. Ze straszliwej rany bucha krew. Biedne zwierzę w pierwszej chwili po prostu drętwieje, czasami próbuje ruszać łbem, ale to jeszcze bardziej boli, najczęściej opuszcza łeb i w tej postawie walczy już do ostatniej sekundy o swe i tak stracone życie. Ta scena jest po prostu obrzydliwa, zwłaszcza że pikadorzy popełniają tu przestępstwa, które wywołują niejednokrotnie burzę protestów wśród widzów, i to do tego stopnia, że wkracza przedstawiciel władzy i zakazuje pikadorowi natychmiast przerwać klucie albo go po prostu przepędza. Trzeba było widzieć zaciśnięte pięści Pepity w czasie takiej sceny. „Dlaczego tak się denerwujesz“ — pytam się Pepity. „Opowiem ci po walce“ — odpowiedziała.

\* \* \*

Wieczorem siedzę z Pepitą, jak przed 2 laty, przy stoliku wystawionym na chodniku przy głównej „rambla“ (alei). Popijamy „campari“ z wermutem (i koniecz- nie z plasterkiem cytryny).

PAWEŁ HĘCIAK

## Z PEPITĄ

— „Oigo (słucham), Pepitko! Chciałaś mi opowiedzieć, dlaczego ci obrzydliwi pikatorzy doprowadzili cię do takiej pasji?“

— To są bardzo brzydkie historie. Pisały o tym nasze gazety a mówi się o tym jeszcze więcej. Wcale nie sądzę, Pablo, że z tymi walkami byków wszystko jest tak zupełnie w porządku. Prawda — tradycja, prawda — piękne i niezwykle emocjonujące widowisko, ale widzisz, za kulisami to tam „u nich“ różnie bywa. Np. ci pikadorzy. O, jacy to brutale! Ty wiesz, że oni umyślnie — choć tego nie wolno — wbijają tak głęboko pikę w kark byka, by go nie tylko podrażnić, ale właściwie tak wykończyć, by torero miał z nim jak najmniej kłopotu. Przecież to jest oszustwo! Gdy torero zacznie swoje popisy na arenie to — a my znamy się na tym — ma przed sobą nieraz pół martwe zwierzę, które ledwo dyszy. Za co więc publiczność płaci? No powiedz sam, Pablo? — to mówiąc potrząsa znowu w powietrzu dwiema zaciśniętymi piąstkami z czym — o czym doskonale wie — jest jej jeszcze bardziej do twarzy.

\* \* \*

Nie pamiętam już, czy na to pytanie odpowiedziałem, zanotowałem sobie jednak z opowiadania Pepity następujące szczegóły:

Tegoroczne walki byków obfitowały w krwawe wypadki. Jak nigdy. Były niedziele, że do szpitala matadorów w Madrycie zwożono aż 8 niezłe poharatanych ofiar. Jedną z nich był legendarny Luis Miguel Dominguin, bohater narodowy całej Hiszpanii. Nie było lepszego i większego matadora — piszą gazety. Ale i jemu pośliznęła się noga, najpierw w Walencji, potem w Bilbao. Czy wróci jeszcze kiedykolwiek na arenę, on ulubieniec publiczności, przystojny Dominguin, o którego bajonskich

FELIETON KATALOŃSKI

# NA CORRIDA DE TOROS

zarobkach również krążą legendy? Ale tu przypomina się historię sprzed 5 laty. Dominguin poślubił wówczas „Miss Rzymu 1949 roku“, gwiazdę filmową Lucia Bosé, przyrzekając jej w dniu ślubu, że koniec z areną. Ale jak to młodzi małżonkowie. Łatwiej przyrzec, trudniej dotrzymać. Nie długo czekano na jego powrót.

Ale ... i tu zaczyna się druga część plotek, którymi żyła cała Hiszpania. Otóż Dominguin ma siostrę, której uroda warta fortuny. Carmina wyszła za Ordoneza, niemniej sławnego matadora niż jej brat. Między szwagrami doszło do jakichś sporów na tle (oczywiście) pieniędzy, które ojciec Luisa pożyczył od Ordoneza. A dodajmy, że stary Dominguin był kiedyś także matadorem. Spór trwał lata całe. Obydwaj toreadorzy nie tylko że ze sobą nie rozmawiali, ale także nie występowali wspólnie. Sytuacja zmieniła się radykalnie po śmierci ojca Dominguina. Szwagrowie doszli do wniosku, że — zwłaszcza iż o nieporozumieniu między nimi wiedziała cała Hiszpania — warto będzie wspólnie występować. Murowana kasa, pieniądze może być jak lodu. Gdzieś od czerwca br. Antonio Ordonez i Luis Miguel Dominguin występowali wspólnie to w Salamance, to w Saragossie, to w Sewilli, to ... i właśnie w Walencji stało się nieszczęście. Lekki podmuch wiatru podrzucił muletę i szarżujący byk zamiast w czerwone sukno zawadził rogami Luisa. Rana nie była groźna, niemniej z powodu jednego podmuchu rozwiła się spółka, gdyż Luis udał się na Riwierę, by podleczyć okaleczenia.

Ale i torero Antonio miał nie-mało kłopotów. Policja zakazała mu bowiem występować przez jeden miesiąc, w dodatku w najlepszym sezonie. Można sobie wyobra-

zić, co się działo wśród zawziętych kibiców walk byków i entuzjastów Antonia. Co się stało? Antonio miał występować w różnych miastach prowincji Albacete. Gubernator prowincji kazał sobie — jak zwykle — przedłożyć listę matadorów i wszystkich ich pomocników — do pikadorów włącznie. Ponieważ pierwsza lista nie była pełna gubernator kazał ją uzupełnić wszystkimi nazwiskami „banderillos“ i „picadores“. I wtedy okazało się, że na liście znajdują się nazwiska 3 pikadorów, którym nie wolno było występować — z powodu przekraczania przepisów (świadome okaleczenie byków do stanu niezdolności do pełnej walki). Ordonez, do którego orszaku ci pikadorzy należeli, był pewien, że uda się zakaz jeszcze raz obejść, że władze — mimo gwałtownych protestów publiczności — będą tolerowały dotychczasowe praktyki. Lecz tym razem nie wyszło. Gubernator kazał odwołać walki, publiczności zwrócono pieniądze, natomiast wielki Ordonez i drugi matador, Mateu, zostali aresztowani i przez 24 godziny przetrzymani na policji. Następnego dnia wydano ich z granic prowincji. Mimo to nie skończyły się kłopoty. Szef policji w Madrycie dobrał się jeszcze ostrzej do ich skóry. Wyznaczoną w Albacete grzywnę w wysokości 25.000 pesetów (150 funtów) podwoił, zamykając jednocześnie na miesiąc dwóch niefortunnych matadorów. Gdy następnego dnia miały się odbyć „corrida de toros“ w Albacete publiczność urządziła wielką owację na cześć swego gubernatora.

\* \* \*

Dopiero po tym opowiadaniu Pepity zrozumiałem, dlaczego publiczność tak gwałtownie protestowała przeciw pikadorowi, który rozrywał krwawiącą na karku



byka ranę i dlatego przedstawił władz z miejsca ingerował kazać pikadorowi przerwać okrutne popisy. Zrozumiałem, także, dlaczego Pepita wytrząsała piąstkami w stronę pikadora. Albo walki będą tym czym mają być, albo na arenach dziać się będą podobne „lipy“ jak na walkach czy za kulisami organizacji, kierujących zawodowym pięściarstwem w USA. Jeśli dodamy, że wielkie było oburzenie publiczności hiszpańskiej, gdy dowiedziała się (na wiosnę br.), że na arenę wpuszcza się byki z lekko obciętymi rogami (dla zmniejszenia niebezpieczeństwa „nadziania się na rogi“ — co zresztą okazało się zwodne) — to przyznać musimy, iż jak na jeden sezon nie mało było sensacji w tym „narodowym sporcie“ Hiszpanów.

Następnego dnia wybraliśmy się — Pepita i ja — na inną imprezę.

— Czy ktoś z was chłopcy zna takiego psa co żyje w morzu?

— Tak jest, nazywa się roll-mops.

## „Moja czytanka“ Otwinowskiej

**W** ZWIĄZKU z podrastaniem młodego pokolenia, zrodzonego już na obczyźnie, zaczęły — z każdym rokiem coraz bardziej nagląco — wzrastać potrzeby nauczania i kultywowania polskich tradycji w dziecięcej społeczności. Jedną z prób ich zaspokojenia jest wydanie przez Macierz Szkolną „*Mojej Czytanki*“ opracowanej przez *Jadwigę Otwinowską*.

Koła nauczycielskie powitały tę książkę jako wielką ulgę w trudnej pracy nad dzieckiem polskim urodzonym na obczyźnie, dla którego wszelkie „naturalne“ znamiona polskości starszego pokolenia były niezrozumiałe, zwłaszcza kiedy na przeszkodzie stawały zawilosci rodzimego języka.

Ucieszyli się więc i rodzice, pochłonięci przeważnie pracą zarobkową, oraz nie zawsze obdarzeni darem pedagogicznym. Znaleźli oni bowiem w tej zaledwie 186 stron liczącej książce wiernego sojusznika, który potrafił w doskonały sposób rozwiązać Montaigne'owski problem — jak bawić ucząc.

Znalazły też niewątpliwie w tej czytance smak i dzieci, odkrywając w różnorodności jej formy: wierszyki, krótkie opowiadania, ilustracje, bajki i przypowieści — materiał dla wyobraźni, łatwy do automatycznego zapamiętania.

Dydaktyczna tendencja książki, wrośnięta w jej treść, jest oczywiście polska. Opiera się na polskiej klechdzie, historii, przyrodzie. Nie ma potrzeby tłumaczyć dziecku, które niewiele, a czasem nigdy śniegu nie widziało, że w Polsce są śnieżne i mroźne zimy z chwilą, gdy sobie śpiewa „Hu-ha nasza zima zła“, lub czyta o babie w dziesięciu kożuchach, o sannie, o zmaślaku.

Na nic by się nie zdały suche lekcje o historii Polski, bez

barwnych opowieści o polskich królach i królowych i ich przygodach (o ileż ciekawsze niż u Geberta i Gebertowej). Zwłaszcza że uprzyjętnione są one wyobraźni zajmującymi ilustracjami *J. Smagały* i *I. Ludwigojowej*.

Dzięki swej zamierzonej i osiągniętej wręcz stronności, książka ta zapelnia lukę w tego rodzaju wydawnictwach nie tylko poza granicami kraju, ale i w Polsce, gdzie liczne wydawnictwa do użytku szkolnego posiadają specyficzne nastawienie dalekie od obiektywizmu „*Mojej Czytanki*“. Wydawnictwa krajowe, bowiem, pomijają np. całkowicie tak ważne dla kultury i przeszłości Polski wypadki, jak 3 Maja 1794 i 11 Listopada 1918, nie poświęcają uwagi obrzędowi wigilijnym ani wielkanocnym, unikają jak ognia wszelkiej wzmianki o charakterze religijnym.

Biorąc pod uwagę dziecko emigracyjne, zrodzone pod każdą niemal szerokością geograficzną, porusza „*Czytanka*“ kręgi zainteresowań dziecięcych małych Polaków z Kanady, Francji, Danii, Afryki, obozu uchodźców w Niemczech. Współzycie angielsko-polskie na poziomie 8-latków jest też uwzględnione, chociaż może zbyt anemicznie.

Niedostatecznie też został rozbudowany doskonały pomysł małego odsyłacza przy końcu niektórych opowiadań, tłumaczącego znaczenie niezrozumiałych słów. Nie ma np. wyjaśnień takich określeń, jak: „wyraj“, „osełki“, „łazik“, „pokraka“, „bura“, „gramoli“ etc. Redaktorka okazała też za dużo litości dla spieszczeń, tak właściwych naszej mowie, a prawie nieznanych w językach anglo-saskich i francuskim. Dziecko 8 czy 10-letnie dla którego książka jest przeznaczona wyrosło już z okre-

su nazywania deski „deseczką“, psa „pieszczkiem“, samolotu „samolocikiem“, itd. — w jego pojęciu jest to żenująca cikliwość.

„*Czytanka*“ pomija świadomie momenty właściwe wychowaniu normalnemu w szkole. Mimo to wykazuje od początku do końca wysoki poziom wychowawczo-instruktorski. Ustala m. in. poprzez swe powiastki harcerskie ład życia zespołowego tak ważny dla prawidłowego rozwoju osobowości dziecka.

Książka zawdzięcza swój poziom nie tylko talentom wychowawczym swej twórczyni *J. Otwinowskiej*, oraz jej jasnej wizji tego, co ma książka zawierać, jakim ma być jej plan i tematy powiastek, ale też i dodatkowemu talentowi perswazji, dzięki któremu potrafiła nagiąć licznych współpracowników do podporządkowania się swemu wyobrażeniu całości. Są wśród nich — nazwiska znane w świecie pedagogicznym i literackim jak *Z. Bohdanowiczowa*, *Z. Romanowiczowa*, *Z. Kozarynowa*, *A. Kaczmarek*, *Hanna Mortkowiec* i in., nie mówiąc już o najczęściej spotykanym w „*Czytance*“ nazwisku *J. Otwinowskiej*, oraz utworach *M. Konopnickiej*, *M. Gawałowicza*, *B. Ostrowskiej*.

Dzięki swej metodzie „pokojowego uzgodnienia“ redakcji, pozyskała sobie p. *Jadwigę Otwinowską* jeszcze jedno grono przyjaciół. Pomnoży je środowisko nauczycielskie i rodziców, którzy będą z „*Czytanki*“ korzystać, oraz dzieci, dla których będzie ona rozrywką i nauką zarazem.

Wysiłek redakcyjny i twórczy *J. Otwinowskiej* uzyskał zasłużone poparcie *Polskiej Macierzy Szkolnej* oraz — w drobnych pracach pomocniczych — *Komitetu Oświaty*. Szybkość rozchodzenia się „*Czytanki*“ na terenie W. Brytanii rokuje najlepsze nadzieje co do jej losu i w innych krajach osiedlenia polskiego.

Helena Żurkowska

## Arystokrata serów

(Dokończenie ze str. 3)

Należy zawsze podawać go z masłem i wskazane jest (dla dorosłych...) popić go dobrym czerwonym burgundem, bordeaux, albo Chateaufort-du-Pape.

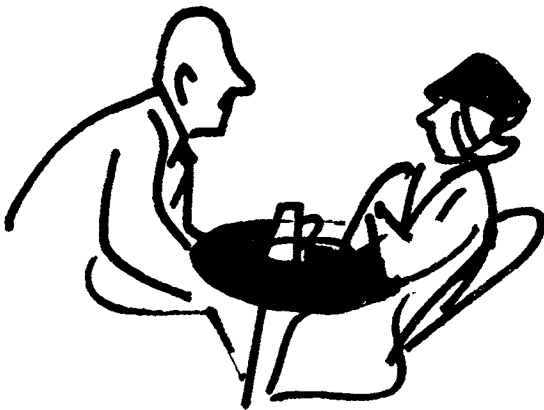
Jeszcze jedna uwaga. Kwestia sera dzieli Anglików na dwa obozy — tych co go podają przed deserem i zwolenników jedzenia go po deserze. Oczywiście, że ser należy podawać przed deserem. To zagadnienie może istnieć tylko dla tych, którzy piją do posiłku piwo, herbatę, albo H<sub>2</sub>O. Natomiast gastronom do dobrego sera podaje swoje najlepsze wino czerwone, a do deseru białe półwytrawne, albo szampana. Gdyby ser należało podawać po deserze, to po białym słodkawym, albo słodkim winie należałoby pić ponownie wytrawne czerwone, a później do owoców znowu białe. Herezja.

\* \* \*

Nazwa „roquefort“ jest we Francji chroniona przez prawo i zastrzeżona w wielu obcych krajach, w przeciwieństwie np. do nazwy sera „camembert“, która ze względu na zaniedbanie jest obecnie nazwą „straconą“ — ku rozpaczy Normandii. Zupełnie świeżo sąd w Chicago skazał jednego z restauratorów, który podawał zwykły ser „niebieski“ (bleu) jako roquefort.

Tych „niebieskich“ serów, które przypominają, albo nawet imitują rokfor, jest we Francji wiele, jak „bleu d'Auvergne“ fabrykowany w podobny sposób, ale z mleka krowiego, albo „bleu de Bresse“. Przypomina go również włoski Gorgonzola. Ale to wszystko nie to samo, bo nikt inny nie ma w jednym miejscu tyle i takiego owczego mleka, takich piwnic no i wreszcie tego naturalnego „Penicillium Roqueforti“, z pewnością smaczniejszego od penicyliny szpitalnej.

Jan Claude



### Temperatura posiłków

Popularne dziś lodówki, które posiada niemal każda gospodyni, z jednej strony przyczyniają się do poważnego podniesienia higieny odżywienia, przez to że konserwują produkty, ale z drugiej strony mają często morderczy wpływ na nasz przewód pokarmowy. Lekarze są zgodni, że pożywanie na przemian pokarmów zimnych i gorących jest jednym z powodów wrzodu żołądka, a kto wie czy nie przyczynia się również do rozwoju raka.

Nie ma organizmu żyjącego, który mógłby znieść bez żadnej szkody różnice temperatury takie, jakie powstają przy wypiciu np. gorącej filiżanki kawy po porcji lodów, albo po zimnym piwie zjedzenie gorącej zupy.

### Konserwowanie ciętych kwiatów

Końce ich należy przyciąć ukośnie, by powierzchnia ssania wody była większa. Grubsze łodyżki dobrze nawet rozciąć w dole wzdłuż łodygi na jakieś 1/3 cala, a drewniane nawet zmiażdżyć obciążkami na przestrzeni 1 cala.

Życie kwiatów przedłuża moneta miedziana (np. peniak) wrzucona do wazonu, a cięte róże przetrwają nawet 2 — 3 tygodni jeżeli na dno naczynia wrzuci się pastylkę aspiryny.

Niektórzy radzą, przed umieszczeniem bukietu w wazonie, końce łodyg zanurzyć na 30 — 45

## DOBRE RADY I PRZESTROGI

sekund do wrzącej wody — oczywiście dotyczy to kwiatów o łodygach twardych.

Małe bukiety można wyjmować na noc z wody i umieszczać w lodówce w szufladzie czy miejscu na jarzyny, tzn. muszą być zamknięte, bo inaczej natychmiast zwiędną.

### Witamina A

Coraz więcej o niej słychać. Poza dobrze znanymi jej właściwościami, jak zapewnienie normalnego rozwoju młodych organizmów, odporność na infekcje, normalne funkcjonowanie wzroku, znajduje ona zastosowanie w kosmetyce, a ostatnio nawet wykryto, że ma pewne właściwości odmładzające. Szwajcarski profesor Guggisberg (w/g francuskiego miesięcznika Constellation) używa jej niemal na równi z hormonami dla restytucji osłabionej potencji seksualnej swych pacjentów.

Panie — karmcie waszych mężów marchewką, która jest jednym z najlepszych źródeł tej witaminy. Nie gardźcie nią same, bo odmładza i ma zbawienny wpływ na skórę.

### NIE TAK ŹLE

— Czemu płaczesz?

— Bo Tomek powiedział, że jestem głupia.

— Ach! Nie rób sobie nic z tego co Tomek mówi. On nie ma własnego zdania i powtarza tylko co inni mówią.

★

### POWÓD ROZWODU

Dlaczego pani wnosi o rozwód?

— Z powodów zoologicznych, panie sędzio.

— ???

— Mój mąż warczy jak pies, je jak koń, klnie jak papuga i jak kot znika na całą noc.



## O WŁOS...

Większość Pań skarży się na kłopoty z włosami: na łamliwość, przesuszenie, na trudności z ułożeniem fryzury. A przecież odrobina pielęgnacji łatwo by te braki usunęła. Piękne włosy są jednym z ważniejszych, niestety rzadko wyzyskanych, atutów urody.

Oczywiście, stan włosów ściśle zależy od ogólnego stanu zdrowia. Poza tym istnieją choroby skóry i włosów, wymagające specjalnej kuracji i pomocy lekarza. Natomiast nasze codzienne, banalne kłopoty wymagają po prostu kilku minut dziennie poświęconych na szczotkowanie, i starannego wyboru środków do mycia czy permanentki.

Proszę mi wierzyć, że najważniejszym z zabiegów pielęgnujących włosy jest codzienne szczotkowanie. Usuwa ono kurz nagromadzony w ciągu dnia, przewietrza włosy (powinno się szczotkować „z włosem“, „pod włos“ i we wszystkich kierunkach), daje skórze możliwość oddychania. Szczotkę — najlepiej z naturalnego włosia — należy potem wytrzeć czystą ściereczką, żeby nie przenosić wczorajszego kurzu na następny dzień. „Cent coups de brosse“ — sto pociągnięć szczotką zabierze, z zegarkiem w ręku, 2 minuty — proszę się nie wymawiać brakiem czasu!

Jeśli Pani dotychczas tego zabiegu nie stosowała — nie należy się zrażać tym, że włosy będą się z początku szybciej przetłuszczały. Niebawem wydzielanie tłuszczu przez gruczołki unormuje się, a włosy będą bardziej jedwabiste i łatwiej się będą układały.

Co pewien czas, a jeśli Pani może — codziennie, radzę stosować ma-

saż, polegający na poruszaniu skóry: mocno oprzeć obie ręce z rozstawionymi palcami na głowie i energicznie skórą w różnych kierunkach poruszać, zmieniając co pewien czas pozycję palców. Wzmaga to krążenie krwi a z tym odżywianie cebulek włosowych, zapobiega wypadaniu i przedwczesnemu siwieniu.

Drugim ważnym elementem jest odpowiedni dobór środków do mycia. Niewłaściwe mydła czy szampoony mogą włosy zupełnie zniszczyć, nadają im martwy, matowy wygląd, powodując łamliwość i wypadanie. Ostrzegam też osoby skarżące się na łatwo przetłuszczające się włosy przed zbyt częstym myciem. Pobudza to tylko gruczołki łojowe do tym szybszego wydzielania i stwarza błędne koło skutków i przyczyn. Można znaleźć w handlu ogromną ilość bardzo dobrych produktów do mycia, należy tylko za-

obserwować ich działanie na sobie. Włosy po umyciu nie powinny być ani za sypkie ani za suche, powinny łatwo się układać i „trzymać“ uczesanie.

Jeżeli włosy Pani są „zmęczone“ nieodpowiednimi szampounami, permanentkami czy farbowaniem — proszę spróbować niezawodnego domowego środka, jakim jest odżywiający szampoon z żółtka, oliwy i cytryny: 1 żółtko, 1 łyżeczkę oliwy, pół łyżeczki soku cytrynowego i ewentualnie 1 łyżeczkę rumu proszę zmieszać na „majonez“; na zmoczone włosy nałożyć połowę mieszanki, myć jak zwykłym szampoorem, spłókać letnią wodą; nałożyć drugą część, mocno wcierać w skórę i włosy, spłókać w paru wodach stopniowo coraz cieplejszych.

Przy bardzo zniszczonych i przesuszonych włosach radzę od czasu do czasu zastosować „kąpiel oliwną“. Na parę godzin przed myciem natrzeć głowę mieszaniną oliwy z olejem rycynowym (pół na pół) rozdzielając włosy na pasma i wcierając przy tym mieszaninę w skórę. Doskonale rezultaty daje również ten sam zabieg z zastosowaniem szpiku. Należy go przed masażem lekko podgrzać, najlepiej w garnuszku zanurzonym do gorącej wody.

Proszę mi wierzyć, że pielęgnacja włosów to nie jest czas zmarnowany. Nic tak kobiety nie postarza i nic tak nie psuje jej wyglądu jak brzydkie, zaniedbane, zmęczone włosy.

Przy następnej okazji pomówimy o permanentkach, farbach i fryzurach.

*Pani Alina*

## JABŁKO, EWA I WĄŻ

*Wąż jabłkami skusił Ewę  
Gdy stała raz pod drzewem;  
A nie była głupia babka;  
— Jedzcie jabłka, jedzcie jabłka!*

*Adam bardzo się dziwował  
Kiedy jabłko pokosztował.  
Młoda Ewa, dobra babka;  
— Jedzcie jabłka, jedzcie jabłka!*

*Ewa, Adam, oczywiście  
To pierwi świata nudyści.  
— Co ty robisz? — pyta Adam.  
— Jabłka jadam!*

*Cwana była z Ewy babka  
Jadła, podawała jabłka.  
Adam potem nie żałował,  
Przecież jabłka pokosztował.*

STEFAN-STEFAN